

ECHA

ZGROMADZENIA



2012 *nr 1* – ***STYCZEŃ***
– ***LUTY***

ECHO STYCZEŃ-LUTY 2012

SPIS TREŚCI

ŻYCIE DUCHOWE

List z 1 stycznia 2012

Siostra Evelyne Franc, Przełożona Generalna 1

Być objawieniem nadziei: Siostry Miłosierdzia dziś

Konferencja z 1 stycznia 2012
Ojciec Gregory Gay, Przełożony Generalny 3

„Umycie nóg uczniom”

- Godność pracy
- Praca jako służba
O. Patrick Griffin, Dyrektor Generalny 6

AKTUALNE WYZWANIA

Dzisiaj, razem z naszymi Założycielami

Prowincja Kuby
Wspólnota Świętej Katarzyny Labouré w misji w Baracoa
Siostry Wspólnoty 17

Prowincja Santo Domingo
„Różowy Dom”
Wspólnoty z „Różowego Domu” 20

AKTUALNOŚCI Z PROWINCJI

Świadectwa Sióstr

Prowincja Saint Louise-USA (dawna Prowincja Evansville)
Boża Opatrzność w czasie powodzi w Nashville w Tennessee
S. Sherry Barrett, Siostra Miłosierdzia 23

Prowincja Japonii
Siostry Miłosierdzia wobec polityki japońskiej
mającej na celu odizolowanie ludzi dotkniętych trędem
poprzez umieszczenie ich w leprozoriach zwanych sanatoriami”.
S. Andrea Ririki Hashimoto, Siostra Miłosierdzia 25

HISTORIA ZGROMADZENIA

Historia spojrzenia skierowanego na Ubogich
- Spojrzenie, które się kształtuje; spojrzenie, które szuka.
- Spojrzenie, które się ukierunkowuje; spojrzenie, utkwione w Ubogim.
- Spojrzenie, które się poszerza; spojrzenie, które staje się powszechne.
Ks. Jean Morin, CM 29

List z 1 stycznia 2012 roku

Moje drogie Siostry,

Łaska Naszego Pana Jezusa Chrystusa niech zawsze będzie z nami!

Wraz z Ewangelią przypadającą na dzień dzisiejszy, przekazuję Siostronom moje życzenia: świętego i pięknego 2012 Roku, ogłoszonego Rokiem Wiary, w którym odbędzie się Synod poświęcony tematowi: „*Nowa ewangelizacja w celu przekazywania wiary chrześcijańskiej.*”

*„Kiedy pasterze przybyli do Betlejem,
znaleźli tam Maryję, Józefa i Niemowlę, leżące w żłobie.
Gdy Je ujrzeli, opowiedzieli o tym, co im zostało objawione o tym Dzieciątku.
A wszyscy, którzy to słyszeli, dziwili się temu, co im pasterze opowiadali.
Lecz Maryja zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu.”* (Łk 2, 16-19)

Życzę Siostronom radosnej gorliwości i prostoty pasterzy, aby świadczyć o Jezusie, Synu Bożym. A jeśli niektórzy będą się dziwić temu, co opowiadacie, wówczas Wasze życie i służba Ubogim stanie się potwierdzeniem Waszych słów. Tak, jak pisze o tym papież Benedykt XVI w swoim liście apostolskim Porta Fidei: „*Rok wiary będzie również dobrą okazją do wzmocnienia świadectwa miłosierdzia.*” Gdyż „*współczesny świat potrzebuje dziś szczególnie wiarygodnego świadectwa tych, których umysły i serca oświecone są Słowem Bożym i zdolni są otworzyć serca i umysły tak wielu ludzi na pragnienie Boga i prawdziwego życia, które nie ma końca.*” (nr 14 i 15)

Życzę Siostronom również tego, abyście szły za przykładem Maryi, Matki Boga, by przyjąć i na modlitwie, na nowo odczytać wszystko to, co Pan nam przygotowuje na 2012 rok.

Zanim wraz z Wami złożę dziękczynienie za 2011 rok i rozwinę moje życzenia, pozwólcie, że podziękuję Wam za liczne listy, które otrzymałam od Was na Święta Bożego Narodzenia. Wyrażają one Waszą miłość do powołania, do jakiego Pan wezwał Was dwa, pięć, dziesięć, trzydzieści, pięćdziesiąt lat temu, czy nawet więcej. W listach tych wyczytałam także Waszą radość płynącą z przynależności do Zgromadzenia, Wasze oddanie służbie Ubogim i troskę o Prowincję szczególnie doświadczone.

W rzeczywistości, w ostatnim roku, wszystkie kontynenty, były dotknięte bądź katastrofami naturalnymi, bądź silnymi wstrząsami politycznymi czy też poważnymi problemami ekonomicznymi, a niekiedy te trzy rzeczy występowały jednocześnie. Tego typu wydarzenia odczuwamy podwójnie, ponieważ jeśli niekiedy dotyczą nas one osobiście, to ich głównymi ofiarami, ze względu na rażącą niesprawiedliwość naszego świata, są zawsze Ubodzy, którym służymy.

Sytuacje kryzysu są nowym wyzwaniem dla naszego zaangażowania, by czynić społeczeństwo bardziej ludzkie (por. nasz Dokument Międzykonwentowy str. 13 i 23) poprzez konkretne posługi, naszą troskę o własną formację i rozeznawanie, a także poprzez nasze

wysiłki w celu przestrzegania i uwrażliwiania tych, którzy są wokół nas. *Caritas Christi urget nos!*

Podobną myśl znajdujemy w przesłaniu papieża Benedykta XVI na 1 stycznia, skierowanym do młodych i do osób mających z nimi kontakt. Ojciec Święty wyjaśnia jak bardzo ważne jest: „*Wychowanie młodzieży do sprawiedliwości i pokoju*”, słuchanie młodego pokolenia, pomaganie im w pracy na rzecz wspólnego dobra i „*właściwego korzystania z wolności*”. Siostry zaangażowane w edukację, w duszpasterstwo młodych, w pracę społeczną dla dzieci a także w formację, znają dobrze te wyzwania. Zatem życzę im, aby z przesłanie Papieża czerpały odnowioną odwagę i nadzieję.

W czasie nabożeństwa na zakończenie roku, wraz z Radnymi Generalnymi, dziękowałam Bogu za znaczące wydarzenia mające miejsce w Zgromadzeniu w roku 2011: spotkanie nowo wybranych Wizytatorek, Seminarium, beatyfikacja Siostry Małgorzaty Rutan, powstanie trzech nowych Prowincji (Saint Louise -USA, Kolonia i Holandia, Graz – Europa Środkowa), nie zapominając o naszych wizytach w Waszych Prowincjach, które pozwoliły nam lepiej zrozumieć Wasz kontekst życia i służby, a które pozostają dla nas cennymi wspomnieniami.

Rok 2012 będzie również bogaty w wydarzenia: spotkanie Wizytatorek w maju i spotkanie Dyrektorów Prowincjalnych w lipcu. Proszę Siostry o modlitwę w intencji tych dwóch spotkań, jak również w intencji nowej misji, która zostanie utworzona w połowie 2012 roku w Republice Środkowoafrykańskiej. Jest ona powierzona Prowincjom Afryki Środkowej i Erytrei i stanie się, czego bardzo pragniemy, znakiem nadziei dla Ubogich i dla Zgromadzenia.

Pozwólcie, że na zakończenie przytoczę słowa, jakie Święta Ludwika skierowała do Siostry Cecyli Agnès, dnia 8 stycznia 1657 roku:

„Proszę, byście w tym nowym roku odnowiły się w pierwotnej gorliwości służenia Bogu dla otrzymania od Jego dobroci łaski wierności i wytrwania w wypełnianiu Jego Świętej Woli. Gdybyście wiedziały, jak wielkim błogosławieństwem jest dla Was możliwość przebywania w miejscu, gdzie wszystko przyczynia się do Waszego udoskonalenia, dziękowałybyście nieustannie Bogu za to, że Was wybrał do tego zajęcia.” (Pisma duchowe, str. 530)

Tak, błogosławmy Boga w każdym momencie! Błogosławmy Go za Jego wiekuiącą miłość, błogosławmy Go za nowe powołania, za dyspozycyjność Sióstr, które w wierze przyjęły zmiany, za te, które wyjechały z Centrum Misyjnego, lub ze swoich Prowincji, by udać się „dalej”.

Swój list apostołski Porta Fidei, Ojciec Święty kończy tymi słowami: „*Ten czas łaski zawierzamy Matce Bożej, nazwanej „błogosławioną, która uwierzyła”* (Łk 1, 45). W podobny sposób zawierzmy w ręce naszej Jedynej Matki nadchodzący rok, aby był on rokiem łaski, zapалу misyjnego, rokiem duchowego wzrostu dla Zgromadzenia!

Z moim serdecznym oddaniem, zapewnieniem o modlitwie i moimi najlepszymi życzeniami: świętego i dobrego 2012 Roku dla każdej z Was,

Siostra Evelyne Franc
Siostra Miłosierdzia

Być objawieniem nadziei: Siostry Miłosierdzia dziś

Dom Macierzysty, 1 stycznia 2012 roku

Drogie Siostry,

Dzisiaj, dnia 1 stycznia 2012 roku pragnę rozpocząć od najszczerzych życzeń: Szczęśliwego Nowego Roku, dla Was wszystkich tu w Paryżu i dla Sióstr Miłosierdzia na całym świecie. Modłę się, aby ten rozpoczynający się Rok, był rokiem wzrastania w łasce Pana i czasem intensywniejszego przeżywania charyzmatu naszych Założycieli, Świętego Wincentego i Świętej Ludwigi.

„Regulą Sióstr Miłosierdzia jest Chrystus” (K 8a). Te słowa otwierają pierwszą część Konstytucji, zatytułowaną „*Oddane Bogu*”. Wyrażają one przekonanie naszych Założycieli, którzy często przypominali znaczenie zakorzenienia naszej służby w Jezusie Chrystusie. Wierność modlitwie, która karmi się Słowem Bożym i Eucharystią, pozwala pogłębić naszą miłość do Jezusa i ukierunkować nasz sposób przeżywania powołania do służby Ubogim.

Wiem, że Ojciec Patrick Griffin, Wasz Dyrektor Generalny, rekolekcje na zakończenie roku zatytułował: „*Rozpocząć na nowo od Chrystusa*” (Instrukcja opublikowana przez Kongregację ds. Instytutów Życia Konsekrowanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego). Instrukcja ta jest godna zainteresowania i istotna dla nas w Nowym Roku. Podobnie jak Apostołowie, my również wiemy, że „*w Chrystusie żyjemy, poruszamy się i jesteśmy*” (Dz. 17, 28). Nowy Rok daje nam okazję, by zastanowić się nad naszym trwaniem i życiem w Chrystusie.

Dziś, ofiarowuję Wam kilka przemyśleń, które zrodziły się z lektury tej Instrukcji a także w związku ze zbliżającą się Uroczystością Objawienia Pańskiego. Pragnę, by ta refleksja pomogła Siostronom wzrastać w Waszym powołaniu. Święty Wincenty i Święta Ludwika uczyli nas, że nasza jedność z Chrystusem czyni owocną naszą misję i życie wspólnotowe.

„*Tak, trzeba rozpocząć na nowo od Chrystusa, ponieważ od Niego rozpoczęli pierwsi uczniowie w Galilei; od Niego, w ciągu dziejów Kościoła, rozpoczynali mężczyźni i kobiety każdego stanu i kultury, którzy konsekrowani przez Ducha Świętego na mocy powołania, dla Chrystusa pozostawili rodzinę i ojczyznę i poszli za Nim w sposób bezwarunkowy, oddając się do dyspozycji w głoszeniu Królestwa i czynieniu dobra wszystkim (por. Dz. 10,38). (Rozpocząć na nowo od Chrystusa, , nr 21)*

Rozpocząć na nowo od Chrystusa to nie tylko instrukcja, ale dotyczy to również naszego sposobu życia. Święty Wincenty i Święta Ludwika stawali w obliczu poważnych wyzwań, które mogły zachwiać ich wiarę i odwrócić ich od Woli Boga. Jednak podejmowane przez nich działania wykazały, że byli oni „*w pełni dyspozycyjni, by głosić Królestwo i czynić dobro dla wszystkich*”. Nasi Założyciele nauczyli się w jaki sposób „*Rozpocząć na nowo od*

Chrystusa”, poprzez poszukiwanie Jego obecności w tych, którzy żyli w ubóstwie i uznaniu, że w nich „objawia się Chrystus”.

Konstytucje przypominają przekonanie Świętego Wincentego, który mówił, że: „*Głównym celem, dla którego Bóg powołał i zgromadził Siostry Miłosierdzia jest uczczenie, naszego Pana Jezusa Chrystusa jako źródła i wzoru wszelkiej miłości, służąc Mu co do ciała i co do duszy w osobie Ubogich.*”

Opisy Adwentu i Bożego Narodzenia, pieśni związane z tymi okresami liturgicznymi, pomagają nam wznieść nasze serca ku Panu. Czytając te opisy w świetle charyzmatu wincen-tyńskiego, w pierwszym rzędzie zauważamy obecność Boga pośród nas, jako Tego, który jest ubogi. Jezus, Maria i Józef byli zwykłymi ludźmi swojej epoki. Żyli prosto z pracy rąk swoich. Gdy byli uchodźcami przeżywali to najlepiej, jak mogli. W podobnej sytuacji znajdują się dziś Ubodzy, w świecie, w którym żyjemy.

Objawienie Pańskie jest ostatnią uroczystością okresu Bożego Narodzenia. Znaczący opis, kolędy i tradycje związane z wizytą Trzech Króli u Nowonarodzonego Jezusa. Fascynujący i tajemniczy opis zawarty w Ewangelii według Świętego Mateusza jest bogaty w symbole: trzech niewierzący, prowadzeni przez gwiazdę, przemierzają długą drogę w sercu judaizmu, w poszukiwaniu Mesjasza i ofiarowują Mu symboliczne prezenty. Po tej wizycie znikają.

Dwa zdania z Ewangelii pomagają nam zrozumieć wielką tajemnicę tego opisu. Najpierw, po przybyciu do Jerozolimy, Trzej Królowie mówią do Heroda: „*Gdzie jest nowo narodzony król żydowski? Ujrzeliśmy bowiem jego gwiazdę na Wschodzie i przybyliśmy oddać mu pokłon*”(Mt 2,2). Następnie, odnalazłszy Jezusa, Trzej Królowie „*zobaczyli Dziecię z Matką Jego, Maryją; upadli na twarz i oddali Mu pokłon*”(Mt 2,11). Przekazali swoje skarby i natchnieni Duchem wrócili inną drogą, głęboko poruszeni tym, co przeżyli.

Możemy dokonać porównania z tym, co aktualnie przeżywamy. Wasze powołanie Sióstr Miłosierdzia polega na byciu współczesnymi Mędrkami, na niesieniu daru troski i opieki ludziom żyjącym w ubóstwie. Każdego dnia udajecie się, by podejmować misję, gdzie zawsze czekają na Was Ubodzy. Gwiazda, która Was prowadzi to Jezus.

Wasza droga podobnie, jak droga Mędrców jest stroma, trudna, czasami tajemnicza. Dar, którym szczerze dzielicie się z Ubogimi odpowiada Waszemu powołaniu. Czasami musicie cierpliwie czekać, aby ludzie, do których idziecie przyjęli Waszą posługę. Bywa, że nigdy jej nie przyjmą, ale Wy nadal idziecie, by im służyć!

Waszym darem jest służba wykonana kompetentnie i ze współczuciem. Jest ona „objawieniem” w pełnym znaczeniu tego słowa, gdyż objawia miłość Boga uobecnioną w Jezusie. Wasze powołanie Sióstr Miłosierdzia, polega na byciu „objawieniem nadziei” dla ludzi żyjących w ubóstwie. Trzej Królowie mieli tylko jedną możliwość ofiarowania darów Jezusowi, natomiast Wy możecie to czynić każdego dnia, tak jak czyniły to Siostry, które Was poprzedziły.

Aby być „objawieniem nadziei” dla Ubogich, możemy odnieść się do jednego artykułu z Instrukcji „*Rozpocząć na nowo od Chrystusa*”:

ŻYCIE DUCHOWE – O. GREGORY GAY, PRZEŁOŻONY GENERALNY

„Pójście za Chrystusem jest tylko odpowiedzią miłości na miłość Bożą. Jeśli my miłujemy, to dlatego, że On pierwszy nas umiłował (1 J 4,10.19). Oznacza to uznanie Jego osobowej miłości, z tym wewnętrznym przeświadczeniem, które pozwoliło Apostołowi Pawłowi powiedzieć: „Chrystus mnie umiłował i samego siebie wydał za mnie” (Ga 2,20). (Rozpocząć na nowo od Chrystusa, nr 22, § 4).

Początek Nowego Roku to czas, by na nowo rozpocząć od Chrystusa, by na modlitwie odnowić naszego ducha i nasze serca, to czas medytowania nad Słowem Bożym, zjednoczenia się z Chrystusem i z innymi w Eucharystii.

Ostatnio widziałem książkę, której tytuł wzbudził moją ciekawość: *„Dlaczego nie stać się ogniem”*. Tytuł pochodzący z modlitwy Julianne de Norwich został wybrany przez autorów, aby przedstawić życie kilku mistyczek, które doświadczyły obecności Chrystusa i zostały ogarnięte płomieniem Jego miłości. Święty Wincenty i Święta Ludwika dobrze znali ogień tej miłości: *„Jeśli miłość Boga jest ogniem to gorliwość jest jej płomieniem”*. Nasi Założyciele byli osobami kontemplacyjnymi, gorliwie zaangażowanymi w działanie.

Z prostotą i miłością chciałbym jeszcze raz powtórzyć: „rozpocznijcie na nowo od Chrystusa”, aby stać się „objawieniem nadziei” dla Ubogich i dla Sióstr Waszej Wspólnoty. Bóg Was kocha, opiekuje się Wami, daje Wam siłę, abyście mogły służyć innym. Rok kalendarzowy i liturgiczny pokazują nam upływ czasu i zmianę pór roku.

Medytujcie nad słowami i działaniem Świętego Wincentego i Świętej Ludwiki. Ich życie było „objawieniem nadziei” dla Francji XVI i XVII wieku i pozostaje nim dzisiaj dla Rodziny Wincentyńskiej.

Medytujcie nad słowami i działaniem Dziewicy Maryi. Jej „fiat” pozwoliło na Wcielenie, dzięki czemu „Słowo stało się Ciałem”. Jej życie, od Zwiastowania aż po Krzyż, było życiem doskonałego ucznia, pełne głębokiej i niewzruszonej wiary. Jej miłość i matczyzna troska wobec Sióstr Miłosierdzia są dobrze znane na rue du Bac. Matka Boża od Cudownego Medalika jest „objawieniem nadziei” dla Sióstr, dla Ubogich i dla całego świata. Jest naszą Matką, naszą odwieczną Nadzieją.

Niech łaska i pokój naszego Pana Jezusa Chrystusa, wstawiennictwo Maryi i naszych Założycieli, towarzyszą Wam w całym Nowym Roku. Niech Siostry Miłosierdzia nadal będą „objawieniem nadziei” dla Kościoła i dla Ubogich.

Ojciec Gregory GAY, CM
Przełożony Generalny

„Umycie nóg uczniom” Godność pracy

W Ewangelii według Świętego Jana czytamy opis Ostatniej Wieczerzy. Jezus wiedział, że będzie to Jego ostatnia wieczerza z uczniami i dlatego pragnął, aby oni w sposób szczególny Go zapamiętali.

Towarzysząc im przez trzy lata, Jezus zdał sobie sprawę z ich słabości w sposobie pojmowania odpowiedzialności za misję. Zastanawiał się, jak zmienić ich postawę. Opierając się na pewnym doświadczeniu, które wywarło na Niego głęboki wpływ, ze względu na swoją symbolikę pokory i służby, Jezus posłużył się nim, aby wytłumaczyć Swoim uczniom jak ważny jest duch pokory, by służyć z miłością.

Pewnego dnia, Jezus przyszedł do domu Szymona, faryzeusza, by spożyć u niego posiłek. Była tam również pewna kobieta uznawana przez wszystkich za jawnogrzesznicę, która spokojnie przybliżyła się do Jezusa, uklękła u Jego stóp i płacząc, łzami obmywała Mu nogi, a włosami je wycierała (Łk 7, 36). Jezus był wzruszony gestem tej kobiety i jej gotowością do uniżenia się w oczach wszystkich, wypełniając ten akt posługi. Szymon, przywódca faryzeuszy był zgorszony.

Jezus zwrócił się do kobiety: „*Twoje grzechy są odpuszczone*”. To moce doświadczenie zapadło w sercu Jezusa i nie mógł o nim zapomnieć.

W Wieczerniku, podczas Ostatniej Wieczerzy, Jezus pragnąc pozostawić ostatnie przesłanie, jako testament dla Swoich uczniów, wezwanych do zarządzania przyszłą wspólnotą chrześcijańską, zainspirował się gestem grzesznej kobiety. Ukląkł i zaczął myć nogi Swoim uczniom, którzy byli bardzo zdziwieni tym gestem, zaś Piotr nie chciał się na to zgodzić. Jednak Jezus nalegał. Dla uczniów, gest ten stał się symbolem władzy i służby. Tekst mówiący o umywaniu nóg uczniom jest dla nas bogatą lekcją.

Bardzo istotne jest pytanie, jakie Jezus zadał uczniom po tym jak umył im nogi: „*Czy rozumiecie co wam uczyniłem?*” Odpowiedź: „Umyłeś nam nogi”, nie jest wystarczająca. Natomiast, gdy dodamy: „*Poprzez ten gest chciałeś nam dać przykład pojmowania władzy jako posługi*”, to ta odpowiedź bardziej nadaje sens temu, co uczynił Jezus. Być może jednak najbliższa jest odpowiedź: „*Poprzez ten gest chciałeś nam dać przykład władzy pełnionej jako służbę*”. W rzeczywistości jest to trudna lekcja: widzimy Jezusa, który w czasie Ostatniej Wieczerzy, klęczy przed innymi. Jest to miejsce dla sługi, dla zebrzącego, dla tego, kto słucha.

Dzisiaj, w naszym życiu służby, Jezus stawia nam podobne pytanie: „*Czy rozumiecie co wam uczyniłem?* Często powinniśmy zastanawiać się na tym: „*Czym obecnie żyjemy i w jaki sposób?*”

W pierwszej części konferencji, zastanowimy się nad godnością pracy; zaś w drugiej części przyjrzymy się charakterowi pracy jako służbie.

I - GODNOŚĆ PRACY

W opisie Stworzenia, praca nie jest karą nałożoną na pierwszych ludzi. Nawet przed „upadkiem”, zapewne ludzie pracowali i zajmowali się ogrodem, jak o tym mówi opis:

„Oto są dzieje początków po stworzeniu nieba i ziemi. Gdy Pan Bóg uczynił ziemię i niebo, nie było jeszcze żadnego krzewu polnego na ziemi, ani żadna trawa polna jeszcze nie weszła - bo Pan Bóg nie zsyłał deszczu na ziemię i nie było człowieka, który by uprawiał ziemię.” Rdz 2, 4-5)

Przed „upadkiem człowieka”, Bóg uczynił człowieka twórcą, mężczyzna pracą swoich rąk miał uprawiać ziemię, by zdobywać pożywienie. Po „upadku”, praca nie była karą, ale była nią dysproporcja między ciężką pracą a jej owocami.

„Do mężczyzny zaś Bóg rzekł: «Ponieważ posłuchałeś swej żony i zjadłeś z drzewa, co do którego dałem ci rozkaz w słowach: Nie będziesz z niego jeść - przekłeta niech będzie ziemia z twego powodu: w trudzie będziesz zdobywał od niej pożywienie dla siebie po wszystkie dni twego życia. Cierń i oset będzie ci ona rodziła, a przecież pokarmem twym są plody roli. W pocie więc oblicza twego będziesz musiał zdobywać pożywienie, póki nie wrócisz do ziemi, z której zostałeś wzięty; bo prochem jesteś” (Rdz 3, 17-19).

Jeśli od początku, Bóg przeznaczył człowieka do pracy i do tego, by był on twórcą poprzez pracę rąk swoich, zatem praca jest częścią godności ludzkiej. W rzeczywistości, gdy Bóg błogosławi Stworzeniu, wówczas jedną z rzeczywistości, którą nazywa „dobrą” jest właśnie praca. Tworzymy, wyrażamy siebie poprzez naszą pracę, w ten sposób również wspieramy się wzajemnie i służymy jedni drugim.

Jezus wychowywał się w domu, w którym praca była częścią codziennej rzeczywistości. Był On uważany za „Syna cieśli”. Józef był rzemieślnikiem i jego Syn nauczył się tego samego zawodu. Jezus również pracował. Nie trzeba mieć zbyt wiele wyobraźni, by pomyśleć o pracy, która charakteryzowała życie Maryi, kobiety żyjącej w pierwszym wieku w Izraelu. Praca fizyczna była znacząca, by móc utrzymać dom. Zatem Jezus pochodził z rodziny pracowników.

Opis sceny umycia nóg jest bogaty w obrazy odnośnie tego, co my myślimy o pracy. Przyglądając się temu spotkaniu, chciałbym podkreślić trzy punkty. Najpierw, to, że Jezus sam, osobiście umywał nogi uczniom. Trzymał miskę z wodą a prześcieradłem wycierał im nogi. Po drugie, Jezus mył uczniom dwie nogi i możemy przypuszczać, że ich nogi były brudne, że musiał poświęcić na to odpowiedni czas. Po trzecie, Jezus umywał nogi wszystkim uczniom. Mógł przecież umyć nogi jednemu z uczniów i powiedzieć: „Założmy, że umyłem nogi wszystkich”. Nawet wówczas, jeśli Piotr dawał sposobność do tego, by Jezus umył jedną parę nóg mniej, On odmówił, gdyż chciał osobiście umyć dwie nogi każdego z uczniów.

Z tej sceny umywania nóg można wyciągnąć wiele lekcji. Jedna z nich jest następująca: Jezus pragnął pokazać swoim uczniom, czym jest prawdziwa praca. Patrząc na pracującego Jezusa, uczniowie mieli okazję do refleksji nad charakterem tej pracy. Jezus pokazał, że aby pozostać Jego uczniami, powinni stać się prawdziwymi pracownikami, a nie ludźmi, którzy udają, że pracują.

Prawdziwa praca zakłada:

- **Czas:** umycie wszystkich nóg zabrało sporo czasu. Jezus poświęcił potrzebny czas, aby Jego praca była dobrze wykonana.

- **Wysiłek:** prawdziwa praca wymaga od nas dużego zaangażowania, aż do tego stopnia, że doświadczymy zmęczenia. Gdy coś robimy i nie odczuwamy pewnego zmęczenia, to znaczy, że nie angażujemy się prawdziwie. Jest czymś normalnym, że po pracy fizycznej czy intelektualnej jesteśmy zmęczeni.

- **Działać sumiennie:** prawdziwa praca angażuje osobę w zadanie, które ma do wykonania.

- **Osobiste zaangażowanie:** czekanie aż ktoś inny wykona naszą pracę, nie jest sposobem podejmowania odpowiedzialności. Chodzi o to, by całkowicie zaangażować się w wykonanie swojego zadania, niezależnie od zadania powierzonego innym.

Na koniec, Jezus identyfikuję tę pracę z pracą pana, a nie niewolnika. Mówił do Swoich uczniów:

„A kiedy im umył nogi, przywdział szaty i znów zajął miejsce przy stole, rzekł do nich: «Czy rozumiecie, co wam uczyniłem? Wy Mnie nazywacie "Nauczycielem" i "Panem" i dobrze mówicie, bo nim jestem. Jeżeli więc Ja, Pan i Nauczyciel, umyłem wam nogi, to i wyście powinni sobie nawzajem umywać nogi. Dałem wam bowiem przykład, abyście i wy tak czynili, jak Ja wam uczyniłem. Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Sługa nie jest większy od swego pana ani wysłannik od tego, który go posłał. Wiedząc to będziecie błogosławieni, gdy według tego będziecie postępować.” (J 13, 12-17)

Nauczanie płynące z tego fragmentu jest wciąż aktualne – błogosławieni jesteście, gdy to czynicie! Kiedy Jezus pyta nas „Czy rozumiecie co wam uczyniłem?”, powinniśmy również zwrócić uwagę na to, iż uczy nas On o godności pracy.

Odpowiedzialni Kościoła pisali o godności i znaczeniu pracy: Leon XIII w „*Rerum Novarum*” (1891) i Jan Paweł II w „*Laborem Exercens*” (1981). Możemy również zaczerpnąć z pism naszych Założycieli, by odkryć znaczenie pracy w Zgromadzeniu Misji i w Zgromadzeniu Sióstr Miłosierdzia.

Święty Wincenty zawsze utożsamiał się z osobami pracującymi. Jednym z najbardziej charakterystycznych zdań Świętego Wincentego, wskazującym na znaczenie i ważność pracy w jego życiu jest, to co mówił do swoich braci: „*Kochajmy Boga, moi bracia, kochajmy Boga, ale niech to będzie w trudzie rąk naszych i w pocie czoła naszego*”. Dobrze znamy tę refleksję, którą Wincenty czynił wracając do Paryża po głoszeniu misji. Mówił o swoim niepokoju widząc zamykające się za nim bramy miasta, wracał do Paryża, a przecież było jeszcze tyle pracy do wykonania. Święty Wincenty miał głębokie poczucie pracy dla Ubogich i dla Królestwa Bożego. Dla niego był to konkretny sposób odpowiedzi danej Bogu i miłowania poprzez czyny.

Święta Ludwika również była o tym przekonana. Gdy pisała do Sióstr, wówczas zwracała się do nich: Siostry Miłosierdzia, służebnice ubogich, chorych. Nieustannie koncentrowała swoją uwagę na wyrażeniu: Siostry Miłosierdzia, służebnice.

„O, moje Siostry, jakże pragnienie miłowania Boga i stosowania w życiu tej miłości, wszystko cudownie osładza! Jak wielką pociechą dla dobrych dusz jest mieć okazję świadczenia Bogu miłości, którą Mu ofiarują i jaką wy macie przez służbę oddawaną Ubogim[...] Całym sercem proszę boga, aby błogosławił wasze zajęcia i dał wam zrozumienie, jak powinniście się uważać za szczęśliwe z powodu łaski wam okazywanej” (Św. Ludwika de Marillac, *Pisma duchowe*, L 130 ter, około 1650 r., str. 328).

Lista zadań, jakie Wincenty i Ludwika realizowali dla Ubogich w swojej epoce jest imponująca. Praca dla Ubogich, dla ich dobra zarówno fizycznego jak i duchowego, określa ich wspólnoty.

Praca jest ważną częścią naszego życia, zatem istotne jest, by w niej rozpoznać swoją godność. Każdy z nas ma jedno życie, nie posiadamy życia duchowego, życia pracy i życia wspólnotowego. Niekiedy może zdarzyć się, że tak właśnie mówimy, ale to wszystko są części jednego, naszego życia. Nasza praca jest integralną częścią naszego życia, całkowicie oddanego Panu. Każdego dnia, powinniśmy przedstawiać Bogu naszą pracę jako nasz dar i naszą modlitwę.

Nie będę próbował wymieniać licznych zadań, które podejmujecie w ciągu dnia, ale wy również powinniście postrzegać je jako coś, co posiada swoją godność i co przedstawia Panu. Zadania te powinny odzwierciedlać coś z tego, co opisaliśmy w scenie umycia nóg uczniom.

1. Czas: umycie nóg uczniom wymagało czasu, nasza praca również wymaga poświęcenia czasu. Nie chodzi o to, by wykonać pracę byle jak, w pośpiechu, po to, by przejść do czegoś co jest ważniejsze. Jest to nasz sposób służenia wspólnocie. Wypełniamy to zadanie. Gdy służymy ludziom, czynimy to z cierpliwością i ze spokojem; gdy rozpoczynamy jakąś pracę, wykonujemy ją z hojnością serca; gdy podejmujemy pewną refleksję, wówczas koncentrujemy się i czynimy to w sposób głęboki. Powinniśmy poświęcić odpowiedni czas dla wypełnienia naszych obowiązków i dla relacji z innymi. Niezależnie od tego, ile mamy czasu, będzie on wystarczający, chodzi o to, by dobrze go wykorzystać.

2. Wysiłek: czy słyszałyście kiedykolwiek to stwierdzenie: „Wszystko co warto zrobić, jest warte robienia tego dobrze”. Czy możemy sobie wyobrazić Jezusa umywającego nogi Swoim uczniom, wykonującego tylko jakieś nieznaczące gesty? Czy możemy sobie wyobrazić Jezusa udającego, że myje im nogi? Wydaje się to niemożliwym. Wyobrażam sobie Jezusa, który angażuje się spokojnie, lecz zdecydowanie, w to, by nogi uczniów były czyste. Godność pełnionego zadania i moja własna godność tkwi w tym, że czynię to najlepiej jak potrafię.

3. Działać sumiennie. Jezus mył uczniom dwie nogi. Mógł przecież umyć nogi jedynie Piotrowi, a następnie wytłumaczyć, dlaczego to uczynił i co to oznacza. Ale tak się nie stało! Jezus umył nogi wszystkich uczniów i uczynił to sumiennie, a każdy z apostołów doświadczył tego, jak wiele uwagi i troski Jezus włożył w wykonanie tego zadania. Jezus nie działa połowicznie!

Teraz, chciałbym dokonać pewnego porównania z pewnymi dziełami artystycznymi. Gdy patrzymy na rzeźbę Dawida wykonaną przez Michała Anioła, to jednym z interesujących elementów, jakie zauważamy jest fakt, iż jest ona wykonana w ten sposób, by umieścić ją na centralnym miejscu w sali. Większość posągów wykonana jest tak, by można je było umieścić przy ścianie lub w zgłębieniu, po to, by oglądać je z przodu. W konsekwencji, wykonując ten posąg wszystkie wysiłki skoncentrowane są na szczegółach znajdujących się z przodu. Natomiast, rzeźba Dawida wykonana jest w ten sposób, by można ją było oglądać z każdej strony i umieścić na środku sali wystaw. Geniusz Michała Anioła widoczny jest ze wszystkich stron. Podobnie jest odnośnie naszej pracy, powinniśmy wykonywać ją jak najlepiej potrafimy, nie połowicznie, wówczas może ona stać się odzwierciedleniem naszej godności i pokornej służby ofiarowanej innym.

4. Osobiste zaangażowanie: artyści zawsze podpisują swoje dzieła, są z nich dumni i pragną by ich kojarzono z tymi dziełami. Sztuka jest wyrażeniem ich samych. Czy możecie sobie wyobrazić Jezusa, który myjąc uczniom nogi, nie zwraca uwagi na to, co robi? Wręcz przeciwnie, był On osobiście zaangażowany w podejmowaniu wysiłku, pracy. Lubię wyobrażać sobie Jezusa, który po umyciu nóg Swoim uczniom, zostawia tam Swój podpis: „Umyte przez Jezusa”. Ale taki podpis nie był konieczny, ponieważ po tym wydarzeniu, za każdym razem, gdy uczniowie myli sobie nogi, z pewnością musieli przypominać sobie to, w jaki sposób Jezus to czynił, a także zastanawiać się nad Jego nauczaniem i nad tym jak powinni postępować wobec innych. Nasza posługa Siostry Miłosierdzia pozwala nam na osobiste zaangażowanie się, dzięki któremu możemy przyczyniać się do wspólnego dobra i mieć udział w wysiłkach całego Zgromadzenia.

- Scena umycia nóg przypomina nam o godności pracy i o sposobie jej wykonania, co pozwala nam na wyrażenie nas samych w posłudze Wspólnoty.

„Umycie nóg uczniom”

Praca jako służba

II – PRACA JAKO SŁUŻBA

Wprowadzenie

Kiedy w Piśmie Świętym czytamy opisy różnych wydarzeń, trzeba nam zwrócić uwagę na sprzeciwy, który tam występują, a które często zwracają naszą uwagę na to, co jest ważne, by usłyszeć i czegoś się nauczyć. Gdy Jezus udaje się do domu Centuriona, aby uzdrowić jego sługę, zauważamy sprzeciw Centuriona („Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój”), który daje pewien kontekst lekcji, jakiej pragnie udzielić nam Jezus. W opisie wydarzenia, mówiącym o tym, jak Jezus gości w domu Marty i Marii, czytamy, że Marta zajmowała się przygotowaniem posiłku, natomiast Maria siedziała u stóp Jezusa. W tym przypadku, nie mogliśmy skorzystać z nauczania Jezusa, gdyby Marta nie wyraziła głośno swojego sprzeciwu: „Powiedz Marii, żeby mi pomogła”. Po zmartwychwstaniu, uczniowie spotkali Zmartwychwstałego Pana, ale w tym czasie nie było z nimi Tomasza; to właśnie sprzeciw, niedowierzanie Tomasza odnośnie wyglądu Jezusa prowadzi do odnowionej i pogłębionej refleksji („Jeżeli na rękach Jego nie zobaczę śladu gwoździ i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, i nie włożę ręki mojej do boku Jego, nie uwierzę!” (J 20, 25)) Pytanie, jakie stawia Maryja podczas Zwiastowania (Łk 1, 34), wątpliwości Nikodema odnośnie „powtórnego narodzenia” (J 3, 4); sprzeciw Piotra, podczas, gdy Jezus zapowiada Swoją mękę i śmierć (Mt 16, 22) – wszystkie te pytania zawierają „sprzeciw”, który prowadzi do ubogacających wyjaśnień, refleksji.

Pytanie – „sprzeciw” jest częścią nauczania, odnosi się to również do sceny umywania nóg uczniom. Gdy Jezus chce umyć nogi Piotrowi, wówczas on protestuje. Sprzeciw Piotra daje Jezusowi możliwość do tego, by więcej powiedzieć o znaczeniu umywania nóg i przekazuje nam Swoje nauczanie:

„Jezus podszedł do Szymona Piotra, a on rzekł do Niego: «Panie, Ty chcesz mi umyć nogi?» Jezus mu odpowiedział: «Tego, co Ja czynię, ty teraz nie rozumiesz, ale później będziesz to wiedział». Rzekł do Niego Piotr: «Nie, nigdy mi nie będziesz nóg umywał». Odpowiedział mu Jezus: «Jeśli cię nie umyję, nie będziesz miał udziału ze Mną» (J 13, 6-8).

Jezus posłużył się dość mocnymi słowami: „Jeśli cię nie umyję, nie będziesz miał udziału ze Mną.” Wydaje się, że była to bardzo mocna reakcja wobec Piotra, który nie chciał, pozwolić, by mu umyto nogi, ale Jezus nalegał. Jest to nauczanie odnoszące się do władzy i służby. Jeśli nie pozwolimy, by Jezus umył nam nogi, to wówczas nie przyswoimy sobie Jego nauczania. Powinniśmy mieć takie doświadczenie, gdy pozwalamy, by Jezus nam usłużył, po to, abyśmy następnie my stali się zdolni do służenia innym z szacunkiem. Jeśli nie szanujemy ludzi, którym służymy, to wówczas nie pełniemy naszej posługi, tak, jak czynił to Jezus.

Z tego fragmentu Pisma Świętego możemy dużo się nauczyć odnośnie naszej pracy przeżywanej jako służbę. Oto kilka sugestii.

1. SŁUŻBA ZAKŁADA TO, ŻE STAWIAMY SIEBIE NA OSTATNIM MIEJSCU

Rozmowa Apostołów, dotycząca tego, kto z nich jest największy, dała Jezusowi okazję, by powiedzieć co znaczy być uczniem: „*Jeśli kto chce być pierwszym, niech będzie ostatnim ze wszystkich i sługą wszystkich!*” (Mk 9, 35). Bycie ostatnim i sługą wszystkich, wydaje się nie mieć sensu dla kogoś, kto uważa się za pierwszego.

Czy nigdy nie myślałyście o wolności, która towarzyszy byciu ostatnim ze wszystkich. Nie musimy utrzymywać naszej pozycji. Jeśli pewnego dnia wyjedziemy, nieważne na jak długo, gdy wrócimy, wówczas nasze miejsce będzie na nas czekać. Nie jest czymś koniecznym sporządzanie listy tego co robimy, czy też tego, co czynią inni.

Rola służebnicy w powierzonych pracy daje naprawdę dużą wolność, pod warunkiem, że jest wykonywana całym sercem. Bardzo lubię prostotę opisu uzdrowienia teściowej Piotra w Ewangelii według Świętego Marka.

„Zaraz po wyjściu z synagogi przyszedł z Jakubem i Janem do domu Szymona i Andrzeja. Teściowa zaś Szymona leżała w gorączce. Zaraz powiedzieli Mu o niej. On podszedł do niej i podniósł ją ująwszy za rękę, gorączka ją opuściła. A ona im usługiwała” (Mk 1, 29-31).

Najbardziej interesujące jest to, w jaki sposób teściowa Piotra, po spotkaniu z Jezusem, podejmuje swoją rolę w prostej posłudze. Zwyczajnie wstaje z łóżka i służy im. Przedstawia ona naturę ucznia, który służy wspólnocie bez zwracania na siebie uwagi.

Prawdziwa służba wykonywane jest bez celebracji i bez reflektorów. Podejmuje się ją dla dobra wspólnoty i dla innych. Jest to również jedna z cech charakteryzująca scenę umycia nóg uczniom przez Jezusa przyjmującego rolę sługi i zapraszającego Swoich uczniów, by Go w tym naśladowali. Kiedy Jezus pyta: „*Czy rozumiecie co wam uczyniłem?*”, to tym samym zaprasza nas do pewnej refleksji. Czy rozumiecie to, co czynicie podejmując waszą posługę? Jaka będzie wasza odpowiedź? Czy pracując zachowujecie postawę tego, który zajmuje ostatnie miejsce?

2. SŁUŻBA ZAKŁADA ODDANIE SWOJEGO ŻYCIA

W Ewangelii według Świętego Jana (J 15, 13), Jezus mówi: „*Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich.*” Oddawanie swojego życia w codzienności ma szersze znaczenie, niż umieranie za innych. Powiedzmy sobie jasno, że mamy tylko jedno życie i przeżywamy je dzień po dniu. Każdego dnia powinniśmy „oddawać nasze życie”; nie możemy zachować ani jednego dnia. Jeśli nie „oddajemy naszego dnia”, ryzykujemy, że może on minąć nie przynosząc żadnej korzyści. Znamy ludzi, którzy każdego dnia „oddają swoje życie”: rodzice czynią to dla swoich dzieci, lekarze i pielęgniarki dla pacjentów, itd.

Święty Paweł mówi o tej praktyce jako o „ofiarniczej posłudze”:

„A jeśli nawet krew moja ma być wylana przy ofiarniczej posłudze około waszej wiary, cieszę się i dzielę radość z wami wszystkimi.” (Flp 2, 17)

W starożytnych rytuałach religijnych, składane były różne ofiary. Święty Paweł mówi o pracy, jaką wykonywał dla wzbudzenia wiary we wspólnocie, jako o świętym czynie. On przyczynił się do wzrostu i stabilności wspólnoty. Nie uważa, że jego wysiłki były bezcelowe – nie trudził się bowiem na próżno. To, nad czym się trudził, czynił chętnie; oddał swoje życie w wolności. Podobnie Jezus, oddał swoje życie, nie zostało Mu ono odebrane, lecz oddał je w wolności.

„Dlatego miłuje Mnie Ojciec, bo Ja życie moje oddaję, aby je potem znów odzyskać. Nikt Mi go nie zabiera, lecz Ja od siebie je oddaję. Mam moc je oddać i mam moc je znów odzyskać. Taki nakaz otrzymałem od mojego Ojca”(J 10, 17-18)

Jezus oddał życie za Swoich przyjaciół, nie tylko na krzyżu, ale czynił to każdego dnia poprzez słowa i czyny. Ta prawda odnosi się również do nas. Powinniśmy chętnie oddawać nasze życie dla tych, którym służyjemy, dla Sióstr i dla wspólnoty. Nasz sposób oddawania życia polega na tym, by czynić to każdego dnia poprzez naszą pracę. Przyczyniamy się do dobra wspólnoty i Kościoła poprzez prostą pracę, którą podejmujemy, by w ten sposób wypełnić nasz wspólny cel. Jest to sposób oddawania swojego życia i powinien być on wybierany w wolności, w przeciwnym razie będzie to ciężar i coś, co zostało nam narzucone. Każdego dnia pracuję z Siostrami Miłosierdzia dla konstruowania Kościoła i służby Ubogim. Jest to sposób oddawania mojego życia, jest to moja „ofiarnicza posługa.”

Dar z naszego życia powinien być wolny. Działamy nie z obowiązku, by wypełnić regułę czy prawo (choć, to również można brać pod uwagę), ale z miłości. Jesteśmy związani nie przez wymagania prawa, lecz więzami miłości i troską o innych. Czynimy to przez całe nasze życie, każdego dnia, dla Pana.

Jezus pyta nas: „Czy rozumiecie co wam uczynilem?” Czy rozumiecie, co czynicie oddając swoje życie dla służby? Czy czynicie to sumiennie i chętnie w waszej pracy?

3. SŁUŻBA ZAKŁADA PODEJMOWANIE WIĘKSZEGO WYSIŁKU

Chciałbym podkreślić inną charakterystyczną cechą służby, która pochodzi z Kazania na Górze z Ewangelii według Świętego Mateusza. Jezus mówił:

„Zmusza cię kto, żeby iść z nim tysiąc kroków, idź dwa tysiące!” (Mt 5, 41)

W czasach Jezusa, okoliczności sugerowane przez tę deklarację były częste. Cesarstwo Rzymskie było główną siłą na świecie, a rzymska armia otrzymywała pewne przywileje. Zatem, jeśli żołnierz maszerował drogą z jakimś ładunkiem, wówczas miał prawo nakazać komuś, kto podróżował z nim tą samą drogą, by mu służył na drodze mierzącej tysiąc kroków. Inaczej mówiąc żołnierz miał prawo wymagać od kogoś, by niósł jego broń, a osoba ta miała obowiązek wynikający z prawa, zaakceptować to wymaganie. Zatem, w tym co mówi Jezus chodzi o to, by nie zatrzymywać się tylko na wymaganej odległości, ale iść z kimś dalej więcej niż kilometr. Iść dalej niż to, co jest wymagane, nie poprzestawać tylko na sprawiedli-

wości, ale sięgać aż po miłosierdzie. Nie być ograniczonym przez wymagania prawa, ale działać z pomocą łaski Ducha Świętego. Jest to wyjątkowe nauczanie, które może zmienić sposób przeżywania naszych wzajemnych relacji.

We wspólnocie, powinniśmy być mniej skoncentrowani na sobie i działać z sercem. To dobrość, szacunek i wdzięczność przyczyniają się do wzrostu wspólnoty. Tym, co gromadzi i łączy ludzi więzami zaufania i braterskiej przyjaźni są: uznanie pochodzące z serca, dodawanie odwagi i gotowość do przebaczenia.

Jeśli we wspólnocie każdy będzie wypełniał jedynie to, co jest wymagane, nie mniej i nie więcej, wówczas nie będzie niespodzianek, radosnych uroczystości, prezentów, uśmiechu, ani braterskich gestów. Prawdziwe wspólnoty budowane są przez ludzi hojnych, a ich hojność udziela się innym.

Opis rozmnożenia chleba i ryb przez Jezusa zawiera wiele interesujących elementów, a jednym z nich jest z pewnością fakt, że we wszystkich opisach, zawsze czytamy o koszykach pełnych ułomków, które pozostały po spożyciu rozmnożonego chleba. Jezus zadbał nie tylko o to, by każdy miał wystarczająco pożywienia, ale o to, by miał go w obfitości. Na weselu w Kanie Galilejskiej, Jezus nie tylko przemienił wodę w wino, ale było to dobre wino, w dużej ilości.

W życiu społecznym, niektóre osoby odrzucają posłuszeństwo prawu i poprzez to sprawiają, że życie staje się trudniejsze dla innych; są również tacy, którzy podejmują więcej niż to, co jest wymagane w prawie i w ten sposób czynią życie lepszym dla wszystkich. Tymczasem, wielu ludzi znajduje się niejako pośrodku, żyją w ramach prawa. Spełniają wymagania życia, ale rzadko idą nieco dalej. Nie tak powinno być u nas. Życie konsekrowane wzywa nas do hojnej służby, która nie może być dyktowana jedynie regułą.

Kiedy Jezus pyta nas: „*Czy rozumiecie, co wam uczyniłem?* Chcemy odpowiedzieć: „*uczyniłeś więcej niż było to wymagane*”.

4. SŁUŻBA ZAKŁADA TO, BY NIGDY NIE USTAWAĆ, NIE ZNUŻYC SIĘ (1 Tes 3, 13)

W swoich dwóch listach, Święty Paweł zachęca swoją wspólnotę, by pozostała silna okazując swoją wiarę poprzez czyny:

„W czynieniu dobrze nie ustawajmy, bo gdy pora nadejdzie, będziemy zbierać plony, o ile w pracy nie ustaniemy.” (Ga 6, 9; 1 Tes 3, 13)

Możemy sobie wyobrazić sytuacje, które mogły się wydarzyć w tej wspólnocie, a które skłoniły Świętego Pawła do udzielenia im tej zachęty. Z pewnością zauważył on, że znużenie było prawdopodobnie pewną ewentualnością dla jego wspólnot, być może czasami on sam je odczuwał. Niekiedy trudno jest odnaleźć siłę potrzebną do czynienia tego, co sprawiedliwe, słowa te odnoszą się także do naszego doświadczenia. Znużenie dotyka nie tylko ciała, ale również umysłu i serca. Określane jest ono przez próbę pójścia za Chrystusem ograniczając się jedynie do wypełniania reguły. Tak, nawet ci, którzy starają się żyć Ewangelią mogą być zmęczeni jej wymaganiami.

Gdy myślę o słowie „znużenie”, wówczas przypominają mi się dwa fragmenty z Pisma Świętego.

Pierwszy pochodzi z Księgi Izajasza (40, 28-31):

„Czy nie wiesz tego? Czyś nie słyszał? Pan - to Bóg wieczny, Stwórca krańców ziemi. On się nie męczy ani nie nuży, Jego mądrość jest niezglębiona. On dodaje mocy zmęczonemu i pomnaża siły omdlałego. Chłopcy się męczą i nużą, chwieją się słabnąc młodzieńcy, lecz ci, co zaufali Panu, odzyskują siły, otrzymują skrzydła jak orły: biegną bez zmęczenia, bez znużenia idą.”

We fragmencie tym zauważamy, że znużenie ogarnia tych, którzy powinni być w najlepszej formie. Młodzieńcy są tak bardzo zmęczeni, że chwieją się i upadają. Ale wszyscy oni są wzmocnieni przez Pana, który jest źródłem prawdziwej siły. Dzięki takiemu zaufaniu złożonemu w Panu, uczą się wznoszenia ku niebu, otrzymują skrzydła jak orły, biegną bez znużenia.

W drugim fragmencie Pisma Świętego, w Ewangelii według Świętego Mateusza czytamy:

„Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię. Weźcie moje jarzmo na siebie i ucicie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych. Albowiem jarzmo moje jest słodkie, a moje brzemień lekkie.” (Mt 11, 28-30)

Tutaj znowu widzimy, że ci, którzy są zmęczeni, wezwani są przez Pana, by przyszedli do Niego, gdyż to On pomoże im nieść ich ciężar. Nie są oni wyzwolenie z jarzma, ale będzie on niesiony wraz z Panem.

Święty Paweł zachęca swoje wspólnoty, by swoją siłę czerpały z zaufania do Pana a także od siebie nawzajem i aby nigdy nie znużyli się tym, co czynią w służbie Panu. Są to słowa, które łatwo się wypowiada, ale mogą one być wyprowadzane w życie, jedynie przez tego, który czerpie ze źródła wszelkiej mocy.

„Czy rozumiecie, co wam uczynilem?” - pyta Jezus. Czy macie siłę i czy jesteście gotowi, by czynić podobnie względem innych?

ZAKOŃCZENIE:

W pierwszej części konferencji, zastanawialiśmy się nad godnością pracy i nad tym, w jaki sposób Jezus, który mył nogi Swoim uczniom, ukazywał charakterystyczne cechy pracy: należy poświęcić jej czas, podjąć wysiłek, działać sumiennie, ważne jest także osobiste zaangażowanie. W drugiej części, zauważyliśmy, że praca jest służbą, którą podejmujemy dla innych. Zastanawialiśmy się również nad kilkoma cechami tej służby: zająć ostatnie miejsce, oddawać swoje życie, podjąć większy wysiłek, nigdy się nie znużyć. Ten obraz i tekst Pisma Świętego mają nam dużo do powiedzenia na temat tego, co powinno charakteryzować naszą pracę. Zostaliśmy zaproszeni, by przyjrzeć się, w jaki sposób my sami angażujemy się w nasze życie służby.

Wierni duchowi naszych Założycieli, pragniemy iść za przykładem Jezusa umywającego nogi Swoim uczniom, który w ten sposób wskazał im drogę służby w ich pracy. Niech ona będzie również naszą drogą!

Drogie Siostry,

To było moje pierwsze Boże Narodzenie i pierwszy Nowy Rok, który spędziłem w Paryżu. Ten czas mogłem przeżyć w atmosferze pokoju i modlitwy. Dużo czasu spędziłem czytając Wasze listy. Było to dla mnie szczególnym błogosławieństwem, nie tylko ze względu na to, że zapewniałyście o modlitewnej pamięci w mojej intencji, ale także dlatego, że dzieliłyście się Waszą wiernością w służbie Ubogim i w życiu wspólnotowym. Duża ilość otrzymanych listów była dla mnie również wyzwaniem, ponieważ tylko na niektóre z nich mogłem odpowiedzieć. Proszę, abyście przyjęły ten list jako wyraz moich szczerych życzeń skierowanych do każdej z Was osobiście.

W Uroczystość Bożego Narodzenia, miałem szczęście odprawiać Eucharystię i wygłosić homilię w Domu Macierzystym. Moja refleksja i modlitwa skoncentrowana była na pierwszym wołaniu Nowonarodzonego Zbawiciela, to wówczas usłyszałem przesłanie niejako w trzech punktach. Pierwszym z nich było stwierdzenie: „Jestem z wami - Emanuel.” Bóg jest ze Swoim ludem, On jest z nami. Drugim punkt to zapewnienie: „Dzielę z wami wasze życie”. Jezus przyszedł, by poznać głębię ludzkiego doświadczenia, w tym wszystkim co dotyczy naszego życia: miłość i nienawiść, wspaniałomyślność i zawiść. Natomiast trzeci punkt to zaproszenie: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy”. Najpierw do Jezusa przybliżyli się Maryja i Józef, następnie przyszedli do Niego pasterze i królowie, później wierni i grzesznicy Izraela. Jezus zaprasza wszystkich, by do Niego przyszedli. Zwraca się również do nas z tym samym zaproszeniem.

W kroczeniu za Panem, to wołanie Jezusa może być dla nas źródłem odwagi. Jezus jest z nami, On dzieli nasze życie i zaprasza nas, abyśmy na tej drodze prawdziwie przyłączyli się do Niego. Mam nadzieję i modlę się, abyśmy mogli rozpoznawać Go obecnego w naszej modlitwie, we wspólnotach i w służbie Ubogim.

Zapewniam Siostry o moich staraniach, by z sercem wypełniać powierzoną mi posługę, a także o mojej modlitwie w intencji Waszej misji. Z pewnością Wincenty i Ludwika cieszą się, widząc nas zaangażowanych w służbę ludziom, których spotykamy. Jestem pewny, że Maryja nadal wstawia się za nami, abyśmy pozostali wierni przesłaniu i misji Jezusa.

Wasz brat w Chrystusie,

Patrick J. Griffin, CM

Dyrektor Generalny Sióstr Miłosierdzia

Wspólnota „Świętej Katarzyny Labouré” w misji Baracoa

Prowincja Kuby

Historia

Na wschodnim krańcu Kuby znajduje się region Guantanamo. Baracoa, pierwsze założone przez kolonizatorów miasto, znajduje się na północnym wschodzie tego regionu, wzniesione nad Zatoką Miodową. Nad miastem wznosi się łańcuch górski. Jest to region przepięknych krajobrazów; morze, góry, rzeki, bogata roślinność zachęcają do wielbienia Boga Stworzyciela. Mieszkańcy odznaczają się prostotą i gościnnością. Wierzą w Boga, ale są też bardzo ubodzy.

Ewangelizacja kraju rozpoczęła się w 1511 roku. W roku 2011 obchodziliśmy więc 500 - lecie tego wydarzenia. Misja Sióstr Miłosierdzia w mieście Baracoa powstała jako ostatnia w Prowincji; 21 lipca 1998 roku, przybyły tu trzy pierwsze Siostry. Były one obecne w Baracoa jeszcze przed rewolucją kubańską z 1959 roku, wówczas uczyły w szkole podstawowej. Jednak dwa lata później władze komunistyczne dokonały nacjonalizacji szkolnictwa i skonfiskowały wszystkie szkoły katolickie, w tym szkołę Sióstr, które musiały opuścić Baracoę. Jednak ich dwuletnia obecność w Baracoa pozostawiła w świadomości ówczesnych dzieci, a dziś już osób starszych, świadectwo dobroci. Bóg pragnął, by nasza historia miała ciąg dalszy, dlatego więc powróciliśmy. Obecnie nie pracujemy w szkole, ale podejmujemy różne działania, które dynamizują naszą wspólnotę

Aktualnie Baracoa liczy 80000 mieszkańców, z których większość żyje w obszarach wiejskich. uprawia się tam głównie kakao, jednak zbiory sprzedawane są po niskiej cenie. W ostatnich latach zauważa się rozwój turystyki zagranicznej.

Siostry Miłosierdzia są zaangażowane w duszpasterstwie diecezji Guantanamo-Baracoa, w wikariacie Baracoa-Maisi. Diecezja ta jest bardzo rozległa. Jest to region górzisty, gdzie trudno dojechać, dlatego też niewiele osób zaangażowanych jest w posługę w duszpasterstwie. Pracujemy wraz z trzema księżmi diecezjalnymi, misjonarzami a także z osobami świeckimi.

Różne formy ubóstwa, które są dla nas wyzwaniem

Prowincja Guantanamo, gdzie znajduje się nasza misja, jest uważana za najuboższy region w kraju. Mówimy zwykle, że „ubóstwo przyciąga inne rodzaje ubóstwa”. Istnieją tutaj różnorodne formy ubóstwa a my nie zawsze możemy odpowiedzieć na wszystkie wyzwania, które napotykamy. Dzieje się tak z różnych powodów: po pierwsze totalitarny rząd nie pozwala nam służyć tak, jak byśmy chciały, a po drugie ludzie nie mają motywacji do pracy.

Największe ubóstwa dotyczą:

- trudnej sytuacji mieszkaniowej; duże rodziny gnieźdzą się w jednym pomieszczeniu
- niskich pensji płac tak w regionach miejskich, jak i wiejskich
- bezrobocia i słabej motywacji do poszukiwania pracy z powodu niewielu ofert pracy.
- słabo rozwiniętego rolnictwa; produkty rolne są źle rozdzielane. Ludzie muszą zadowolić się, wydzielanym przez państwo, koszykiem podstawowych rzeczy potrzebnych do prowadzenia gospodarstwa domowego. W konsekwencji sytuacja rodzin jest coraz trudniejsza.
- suszy w górskich wioskach: źródła znajdują się bardzo nisko, wodociągi są w złym stanie.

Inne formy ubóstwa dotyczą sytuacji życia rodzinnego: wczesne małżeństwa, wczesne ciążę, przemoc, alkoholizm... Ponadto ludzie nie są już w stanie krytycznie ocenić sytuacji, ponieważ nie mogą wypowiadać się swobodnie. Wartości takie jak: prawda, wierność i sprawiedliwość... są zafałszowane.

Te wszystkie formy ubóstwa są konsekwencją panującego tam przez wiele lat systemu politycznego, który ogarnął wszystkie dziedziny życia społecznego.

Misja Wspólnoty

„Zgromadzenie jest misyjne ze swej natury. Usiłuje ono zachować konieczną elastyczność i gotowość do zmiany miejsca, by odpowiedzieć na wezwania Kościoła wobec wszystkich rodzajów ubóstwa.”(K 25)

Nasza lokalna wspólnota liczy 4 Siostry. Podejmujemy naszą misję, zgodnie z wcześniej wytyczonym kierunkiem. Nasz wspólnotowy, wybrany przez nas priorytet to: *„Nadać nowy rozmach naszej misji wychodząc od odnowionej siostrzanej wspólnoty, skoncentrowanej na Jezusie Chrystusie, aby tworzyć znaki nadziei, które zapraszają nas do zmian.”*

Pamiętając o słowach Świętej Ludwiki: *„Mamy szczęście być córkami Kościoła...”* dzielimy priorytety duszpasterstwa diecezji i regionu Wikariatu. Poświęcamy wiele czasu formacji świeckich (dzieci, młodzieży, rodzin, osób starszych i duszpasterstwu sanitarnemu), pracy w grupach, towarzyszeniu nowym wspólnotom na wsiach. Jest to dla nas okazją do wzrastania we współpracy i współodpowiedzialności, w celu budowania Królestwa Niebieskiego.

Nasze cele

- pomoc w formacji rodzin: odwiedziny w domach, warsztaty i szkoły dla rodziców.
- Katecheza dzieci.
- Formacja młodych: cotygodniowe spotkania, których celem jest odkrywanie Ewangelii, zaangażowanie w służbę i nauka poprzez różne gry.
- Towarzyszenie chorym, we współpracy ze świeckimi, odwiedziny w domach i w szpitalach.
- Ewangelizacja regionów wiejskich: grupy dorosłych i młodych misjonarzy wyjeżdżają na wieś, aby głosić Słowo Boże. Obecnie przygotowujemy jubileusz 400-lecia odnalezienia figury Matki Boskiej Miłosierdzia z Cobre, który będzie obchodzony w 2012 roku. Będzie to ważne wydarzenie dla spotkania z rodzinami i ożywienia wiary.
- Współpraca z Rodziną Wincentyńską w różnych projektach: śniadanie dla osób starszych, pomoc i towarzyszenie rodzinom z dziećmi chorymi na encefalopatię, pomoc

AKTUALNE WYZWANIA – DZISIAJ, RAZEM Z NASZYMI ZAŁOŻYCIELAMI

osobom poszkodowanym przez huragany (warsztat naprawy materacy...). Grupy spotykają się raz w miesiącu, by podejmować formację i modlić się.

Pracujemy w trzech różnych parafiach, każda z nich liczy około 12 różnych małych wspólnot. Misja jest darem Boga dla wszystkich (dla księży, Sióstr i świeckich), pomaga nam poszerzyć nasze horyzonty poprzez odkrywanie potrzeb innych. Pomimo zmęczenia i ograniczeń, z radością przeżywamy naszą wspólnotową i braterską posługę. „*Siostrzo, jakże będziesz pocieszona w godzinę śmierci, gdyż poświęciłaś życie temu samemu celowi, dla którego Jezus Chrystus oddał Swoje. To dla miłosierdzia, dla Boga, dla Ubogich...! A jakież może być większy dar miłości niż oddanie siebie samego całkowicie dla zbawienia i ulgi nieszczęśliwych*” (Coste VII str. 382, List z 24 listopada 1658 r.).

Zakończenie

Ważnym wyzwaniem jest unikanie posługi „paternalistycznej”, która nie pozwala Ubogim na bycie *aktorami i autorami* własnej historii, własnego rozwoju. Jesteśmy świadome, że jest to długi proces. Dzięki codziennemu zaangażowaniu i wysiłkowi wszystkich, będziemy mogły odpowiedzieć na wezwanie V Konferencji Ogólnej Episkopatu Ameryki Łacińskiej i Karaibów: *Uczniowie i misjonarze Jezusa Chrystusa, aby nasz naród miał życie. „Ja jestem drogą, prawdą i życiem”*” (J 14, 6).

Siostry Wspólnoty

„Różowy Dom” („La Maison Rose”)

Prowincja Santo Domingo

Krótką historia Wspólnoty

Od 1993 roku, Siostry Miłosierdzia, odpowiadając na swój charyzmat pomagania najbardziej opuszczonym, zainteresowały się losem osieroconych dzieci, dotkniętych wirusem AIDS.

„Różowy Dom” znajduje się w dzielnicy „Tres Brazos”, jest instytucją charytatywną, utworzoną w tym celu, by przyjmować osierocone lub opuszczone dzieci, zarażone wirusem AIDS. Dom ten został zainaugurowany dnia 18 lipca 2001 roku, mieszkają tam dzieci z „Centrum Mariloly”, gdzie pracują Siostry Miłosierdzia a także dzieci z dzielnicy „Tres Brazos” z Santo Domingo.

Odpowiadając na potrzeby chorych dzieci, chcieliśmy polepszyć jakość ich życia, by mogły one rozwijać się fizycznie, intelektualnie i duchowo.

Spośród 6 Sióstr ze Wspólnoty, 4 zaangażowane są w bezpośrednią służbę w „Różowym Domu”, pracują one wraz z ekipą ludzi świeckich: wychowawców, nauczycieli, tych, którzy zajmują się zdrowiem i administracją. Każdemu dziecku, staramy się poświęcać jak najwięcej uwagi, pod kątem edukacji, zdrowia i tego, co jest konieczne, by pomóc mu odzyskać zdrowie. Dwie Siostry ze Wspólnoty pracują na zewnątrz: w przedszkolu i w działalności socjalnej.

Z biegiem czasu, nasza Wspólnota przeżywała liczne i różne doświadczenia, odkrywając obecność Boga w radości życia dzieci, w solidarności wolontariuszy i w ludziach pukających do naszych drzwi..

Odkrywamy ślady Boga w historii i w rzeczywistości każdego dziecka. Często, z powodu braku informacji i naszych ludzkich ograniczeń, różne sytuacje nie są dla nas jasne, ale ufamy, że Bóg towarzyszy nam w naszej misji.

Nataly

Oto przykład, który jasno ukazuje, że Bóg w sposób szczególny troszczy się o nasze dzieci. Zauważyliśmy to zwłaszcza wówczas, gdy przez kilka miesięcy starałyśmy się odnaleźć rodzinę trzynastoletniej Nataly, przebywającej w szkole specjalnej. Dziewczynka bardzo lubiła malować i pragnęła odnaleźć swoją rodzinę oraz swoje prawdziwe nazwisko.

Oto historia Nataly:

Po śmierci swojej mamy, mała Nataly zachorowała; wówczas, na prośbę jej brata Alfredo, który żył na ulicy i pracował czyszcząc ludziom buty, przyjaciel jego wujka umieścił Nataly w szpitalu „Robert Read Cabral”, dla chorych dzieci. Później, już nikt nie interesował się tą małą dziewczynką. Nie mając żadnych informacji odnośnie jej osoby, uznano ją za

opuszczoną. Gdy Nataly skończyła 3 lata została umieszczona przez Instytucję Społeczną w Centrum Mariloly, gdzie otrzymała dobrą opiekę. Ale wciąż brakowało jej rodziny, co miało duży wpływ na jej uczucia i jej zachowanie: niekiedy posłuszna i spokojna, przestrzegała wszelkich norm i reguł, a kiedy indziej bardzo agresywna, zuchwała, nieposłuszna i płacząca bez powodu. Stopniowo, Nataly uświadamiała sobie swoją rodzinną sytuację.

Najtrudniej było w pierwszym roku szkolnym, gdy Nataly rozpoczęła naukę. Kiedy po raz pierwszy przyszła do szkoły, nauczycielka sprawdzała obecność uczniów. Nataly słysząc swoje imię i nazwisko, które zostało jej przypisane, energicznie zaprotestowała, co oczywiście wprawiło nauczycielkę w zakłopotanie. Wówczas dyrektorka szkoły skontaktowała się z Centrum Mariloly. Po powrocie ze szkoły Nataly była spokojniejsza, ale nadal odrzucała przypisane jej nazwisko. Wytłumaczyłyśmy jej, że ktoś nadał jej swoje nazwisko, aby mogła pójść do szkoły, ale później odnajdziemy jej prawdziwe nazwisko.

Od tego momentu, zachowanie Nataly zmieniło się, rozmowa z nią stała się czymś niemożliwym. Było czymś absolutnie koniecznym, aby rozpocząć poszukiwanie jakiegokolwiek drogi, która pozwoliłaby odnaleźć kogoś z rodziny Nataly. Przez wiele lat podejmowane były liczne próby poszukiwania, ostatecznie odnaleziono kilka osób, które znały jej mamę Martę i jej brata Alfredo.

W końcu udało się odnaleźć rodzinę zastępczą Alfredo. Jednak widząc słaby warunki życia tej rodziny, niemożliwym było poproszenie ich, by przyjęli do siebie również Nataly. Próbowaliśmy skontaktować się z Alfredo, ale on nie chciał się z nami spotkać. Mówiono nam, że on nic nie wie o ojcu Nataly i jej rodzinie.

Nataly czuła się coraz bardziej sfrustrowana, niespokojna, zwłaszcza, gdy widziała, jak inne dzieci z Centrum wyjeżdżały na weekend do swoich rodzin. Jej zachowanie w stosunku do dorosłych, jak również wobec innych dzieci było bardzo agresywne.

Zatem znowu wybrałyśmy się, by spotkać się z rodziną zastępczą Alfredo i przedstawiłyśmy sytuację Nataly. Po długiej rozmowie, rodzice powiedzieli nam, że Alfredo znał swojego ojca, zatem również ojca Nataly. Jednak Alfredo milczał, obojętny na wszystkie nasze propozycje. Nie chciałyśmy go jednak przynaglać, ponieważ on by jedyną osobą, która mogła nam pomóc w odnalezieniu rodziny Nataly. Kilkakrotnie próbowałyśmy nawiązać kontakt z Alfredo, lecz zawsze bezskutecznie, gdyż wciąż twierdził, że nic nie wie o naturalnej rodzinie Nataly. Jednakże mama z jego rodziny zastępczej obiecała nam, że spróbuje go przekonać, by z nami porozmawiał.

Bardzo dużo modliłyśmy się w tej intencji. Pewnego dnia Alfredo zgodził się na spotkanie z nami i wówczas ujawnił nam nazwisko, a także miejsce zamieszkania dziadka. Członkowie ekipy z Opieki Społecznej natychmiast udali pod wskazany adres i rzeczywiście spotkali się tam z dziadkiem. Było to miejsce, gdzie Nataly mieszkała ze swoimi rodzicami. Wszyscy sąsiedzi znali to dziecko, lecz myśleli, że dziewczynka nie żyje podobnie jak jej mama. Wówczas dziadek powiadomił ojca Nataly, że jego dziecko się odnalazło. Była to wspaniała wiadomość dla tej rodziny, dla Nataly i dla nas. Rodzina, przyjaciele, sąsiedzi, natychmiast przybyli do Centrum Mariloly, by spotkać się z Nataly. Była ona najmłodszym z czworga rodzeństwa (dwóch chłopców i dwie dziewczynki).

Jak opisać ten moment spotkania rodziny z Nataly?

Jej dziadek, Francisco, płacząc mówił, że to jest cud, jakiego Najświętsza Maryja Panna mu udzieliła, ponieważ tak bardzo modlił się, aby jego wnuczka się odnalazła. Mówił również, że nigdy nie przestanie Jej za to dziękować. Następnie ojciec Nataly, Ricardo, opowiedział nam swoją historię. Dwa lata żył w Villa Mella wraz ze swoją żoną Martą i ich małą córeczką Nataly (ale jej prawdziwe imię to Marta Maria). Później rozeszli się, a mama Nataly, nic nie mówiąc wyjechała z dzieckiem, oddalając się od Ricardo. Trzy miesiące później Ricardo odnalazł je na przedmieściu Santo Domingo. Po czym Marta i Nataly ponownie zniknęły. Ricardo wszędzie je szukał, ale nikt nie wiedział, gdzie wyjechały. Po pewnym czasie dowiedział się, że Marta zmarła, wówczas rozpoczął poszukiwania swojej córeczki, lecz bezskutecznie.

Ricardo ciągle szukał swojego dziecka, udawał się tam, gdzie miał nadzieję znaleźć jakieś wskazówki, ale wciąż bez skutku. Kilka razy, na ulicy spotkał Alfredo, ale on również nic nie wiedział. Pewnego dnia, rodzina Marty, widząc Ricardo była zdziwiona tym, że jest on zupełnie zdrowy, myśleli bowiem, że to on zaraził Martę wirusem AIDS, na skutek czego ona zmarła.

Nastąpiła bardzo trudna chwila, gdyż trzeba było powiedzieć ojcu Nataly i jej dziadkowi, że dziewczynka została zarażona wirusem AIDS. Rodzinom zazwyczaj trudno zaakceptować fakt, że ich dziecko jest nosicielem AIDS, ponieważ boją się zakażenia tym wirusem. Ale zarówno ojciec jak i dziadek spokojnie przyjęli tę wiadomość. Dziadek powiedział nam: *„Teraz, gdy to wiem, będę ją kochał jeszcze bardziej”*, a ojciec, zaskoczony zwrócił się do nas mówiąc: *„To jest moja córka, teraz, gdy odnalazłem ją żywą, pozwólcie mi zabrać ją do domu..., tak długo jej szukałem...”* To była bardzo wzruszająca chwila i wszyscy dziękowali Bogu.

Przed ostatecznym wyjazdem Nataly, dla niej samej i dla rodziny zaplanowaliśmy czas przygotowania. Wspólnie zdecydowaliśmy, aby Nataly zakończyła rok szkolny u nas, odwiedzając rodzinę w weekendy. Dnia 5 czerwca 2010 roku, oddaliśmy dziewczynkę jej rodzinie. Nataly była bardzo szczęśliwa.

Po raz kolejny mamy potwierdzenie, że Boża Opatrzność nieustannie nam towarzyszy.

Wspólnota Sióstr z „Różowego Domu”

Boża Opatrzność w czasie powodzi w Nashville (stan Tennessee), USA

Prowincja Saint Louise USA

(dawna Prowincja Evansville)

Po ulewnych deszczach, sześć Sióstr Miłosierdzia z Nashville i tysiące mieszkańców z Tennessee ucierpieli z powodu strasznej powodzi, spowodowanej wylewaniem rzeki Cumberland i Richland Creek, jakie miało miejsce 1 i 2 maja 2010 roku. Przy pomocy liny zaczepionej między drzewami a budynkami, personel szpitala Św. Tomasza, uratował Siostry, znajdujące się pośrodku szalejącej wody, która niszczyła sprzęty znajdujące się w domu a nawet samochody zaparkowane na parkingu.

Nazajutrz był piękny, majowy dzień. Świeciło słońce, woda powoli opadała, a wiosenne kwiaty na nowo próbowały ukazać swoje piękno. Tego poranka uświadomiłyśmy sobie straty spowodowane ulewnymi deszczami. Nasz dom został zalany, pokryty był błotem i brudną wodą na wysokości trzech metrów. Przypomnialiśmy sobie o ofiarach tsunami w Indiach, tam ludzie stracili dużo więcej niż my.

Nigdy nie zapomnimy małego znaku Bożej Opatrzności: nasze drewniane ogrodzenie, o wysokości trzech metrów, zostało połamane na małe kawałki, natomiast znajdująca się przy nim figura Matki Bożej od Cudownego Medalika, nie została uszkodzona. Uznałyśmy to za znak obecności Maryi pośrodku tej katastrofy i troskliwie zachowałyśmy naszą figurę.

Siostry Dominikanki z miasta przyjęły nas w swoim klasztorze, wówczas żadna z nas nie myślała o tym, że przez trzy miesiące nie będziemy mogły mieszkać w naszym domu. Ostatecznie, w lipcu, nasza Prowincja znalazła dla nas dom, a wiele osób pomogło nam w urządzeniu go, tak, byśmy mogły czuć się tam „jak u siebie”.

Kilka tygodni później, wraz z naszymi sąsiadami, personelem ze szpitala, z centrum opieki i ze stowarzyszeń charytatywnych, wspólnie świętowaliśmy i cieszyliśmy się nowym domem. W czasie wizytacji regularnej wraz z S. Honora, ponownie odczytywałyśmy to wydarzenie, które utwierdziło nas w naszym powołaniu i bardziej uświadomiło nam sposób, w jaki każda z nas przeżyła tę katastrofę a także okres trzech miesięcy tuż po niej. Poza trudnym doświadczeniem, wydarzenie to pomogło nam lepiej wzajemnie się poznać, jak również bardziej zrozumieć nasz różnice.

W czasie dzielenia się, przywołałyśmy pięć obrazów wyrażających to, co przeżyłyśmy w czasie tej katastrofy i tuż po niej:

- Tęcza na niebie: symbol naszych początków w nowym domu
- Huśtawka: symbol pokusy, przed jaką stanęła nasza wspólnota lokalna, by w obliczu tej burzy poddać się zamiast zachować pokój.

AKTUALNOŚCI Z PROWINCJI – ŚWIADECTWA SIÓSTR

- Słonecznik, kwiat składający się z wielu szerokich płatków, a piękno znajduje się w samym środku. Jego serce symbolizuje Chrystusa, który jednoczy nas w naszej różnorodności.
- Bukiet kwiatów symbolizujący potrzebę troski o każdą z nas i o wszystkich, szanując różne sposoby naszego działania.
- Figura Maryi, symbolizuje Strażniczkę naszego nowego domu. Dziewica Maryja jest znakiem Bożej opieki ofiarowanej nam każdego dnia.

Następnie medytowałyśmy nad Psalmem 127: *„Jeżeli Pan domu nie zbuduje, na próżno się trudzą ci, którzy go wznoszą”*. Obecnie, kontynuujemy urządzenie naszego nowego domu, z pomocą Bożej Opatrzności a także tych, którzy go budowali i „nie pracowali na próżno”. Za to wszystko dziękujemy Bogu.

Siostra Sherry Barrett
Siostra Miłosierdzia

Siostry Miłosierdzia wobec japońskiej polityki mającej na celu odizolowanie ludzi dotkniętych trądem, poprzez umieszczenie ich w leprozoriach zwanych „sanatoriami”

Prowincja Japonii

W kwietniu 1989 roku, Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia wysłało mnie do służby w Komisji Departamentu Społecznego Konferencji Biskupów Katolickich, odnośnie ludzi *Buraku*.

Rys historyczny dyskryminacji

Problem dyskryminacji w Japonii dotyka dwóch większych sektorów: Buraku (kasta nietykalnych) i nosicieli choroby Hansena. Dyskryminacja istniała już w czasie epoki feudalnej, ale ludzie należący do kasty Buraku współpracowali z ludźmi dotkniętymi chorobą Hansena (w tamtej epoce nazywano ich: „wędrowni trędowaci”).

W 1868 roku, upadł feudalny system społeczny, a w Japonii rozpoczęła się era zwana Meiji, która przywróciła władzę imperialną. Nowy rząd zjednoczył Japonię w jeden Naród a w 1871 roku zniósł system dyskryminacji „Baraku” jak również inne systemy, które przyczyniały się do dyskryminacji.

W rzeczywistości jednak, dyskryminacja nadal była obecna i wciąż istnieje również w naszych czasach. Wciąż istnieją pewne uprzedzenia odnośnie osób chorych na trąd, niektórzy uważali, że jest to choroba dziedziczna, uważano tak nawet w świecie medycznym, a nawet długo po tym, jak norweg Hansen dokonał odkrycia, iż trąd jest chorobą zakaźną, wywołaną bakterią.

W 1907 roku, prawo przewidywało umieszczenie wędrujących trędowatych w jednej z pięciu przeznaczonych dla nich placówek publicznych.

Regulamin tych placówek zobowiązywał do absolutnego odizolowania osób chorych. Przebywający w niej pacjenci musieli:

1. Zmienić swoje nazwisko i przybrać inne, by nie byli rozpoznani przez osoby z zewnątrz. W ten sposób ich rodziny nie musiały cierpieć z powodu tej samej dyskryminacji.
2. Ich religia była kontrolowana przez administrację.
3. Musieli używać jedynie pieniędzy należących do „sanatorium”.
4. Kary cielesne nie należały wówczas do rzadkości, w 1915 roku nastąpiła nowelizacja ustawy z roku 1907, pozwalająca dyrektorom placówek na stosowanie sankcji dyscy-

plinarnych wobec chorych nieprzestrzegających regulaminu. Warunki osób chorych na trąd znacznie się pogorszyły. W placówce nielegalnie wprowadzono praktyki sterylizacji. Uzasadnieniem stosowanej praktyki było ofiarowanie im możliwości życia małżeńskiego, lecz bez prokreacji.

5. Leprozoria nazywano „sanatoriami”, lecz była to jedynie przykrywka, ponieważ ci, którzy mieli więcej siły zmuszani byli do różnorodnych prac, takich jak: opieka nad najbardziej chorymi, rozdawanie żywności, sprzątanie toalet, rąbanie drewna na opał a także kremacja zmarłych.

W 1931 roku, uchwalono ustawę mającą na celu zapobieganie zachorowaniom na trąd, która nakazywała zamknięcie wszystkich chorych. Mieli oni przebywać w leprozoriach, które odtąd podlegały wyłącznie Państwu. W rzeczywistości jednak, zmierzano w stronę polityki, która przewidywała zamknięcie trędowatych do końca ich życia. W placówkach tych, stworzono również cele służące do zamykania chorych, którzy stwarzali problemy dyscyplinarne. W celach, w nieludzkich warunkach przybywało około stu trędowatych, a dwudziestu zmarło. Zostały one zniesione dopiero w 1947 roku!

Tymczasem, w Stanach Zjednoczonych od 1941 roku, a Japonii od 1947 roku dostępne było leczenie trądu przez „*Promine*”. W różnych krajach na świecie, podążano w kierunku złagodzenia środków zapobiegawczych, uważając, że chory, odpowiednio leczony, nie zaraża innych, jednak w Japonii nic nie robiono w tym zakresie. Zwolennicy izolowania trędowatych, dopuszczali możliwość pewnych złagodzeń, ale nie zgadzali się z tezą, że trąd jest chorobą uleczalną. Rząd Japonii nie zmienił systemu absolutnej izolacji osób zakażonych chorobą Hansena.

Od roku 1951, powstawały stowarzyszenia działające na rzecz polepszenia warunków życia trędowatych, które domagały się zmiany prawa. Ostatecznie, w roku 1953, prawo zostało zmienione, ale niestety na niekorzyść trędowatych. Trzeba przyznać, że warunki ich codziennego życia polepszyły się, ale ogólnie prawo było bardziej surowe. Zobowiązywało lekarzy do zgłaszania przypadków zachorowań na trąd i utrwaliło obowiązek zamknięcia chorych.

Dopiero w roku 1996 prawo to zostało zniesione, jednak jego zniesienie pozostawiło wiele nierozwiązanych problemów takich jak brak ochrony socjalnej i problemy z dostępem do systemu opieki zdrowotnej dla pacjentów, po opuszczeniu leprozoriów.

Polityka zdrowotna dotycząca choroby Hansena i „sanatoriów”.

Polityka prowadzona przez władze japońskie pozbawiała nosicieli choroby Hansena jakichkolwiek możliwości prowadzenia normalnego życia ludzkiego. Rozpoczęto proces, aby uzyskać pewne odszkodowania. Do Stowarzyszenia Japońskich Adwokatów wysłano list wskazujący, że pomimo zniesienia „ustawy mającej na celu zapobieganie zachorowaniom na trąd”, warunki trędowatych i ich trudna sytuacja nie zmieniły się. Wówczas powstały grupy wsparcia trędowatych, które razem z trzynastoma dawnymi trędowatymi, wytoczyli proces prawny, w celu uzyskania odszkodowań za „naruszenie ich konstytucyjnego prawa do szczęścia”, spowodowane ustawą mającą na celu zapobieganie zachorowaniom na trąd, która nakazywała ich zamknięcie. Trzy lata później, trędowaci wygrali proces uznający ich ludzką godność. Ostatecznie ich reputacja została odzyskana, otrzymali również odszkodowania za krzywdy wyrządzone im przez państwo. Dnia 11 maja 2011 roku, trybunał w Kumamoto, na południu Japonii, nakazał, by rząd uiszczył odszkodowanie grupie 13 byłych trędowatych,

którzy wytoczyli proces. Premier przeprosił ponad 100 byłych pacjentów i wypłacił im odszkodowanie.

Kiedy wiadomość z 11 maja 2001 roku została podana przez media, odkryłam, że wiele ludzi, o których myślałam, że już odeszli, wciąż żyje. Było to dla mnie dużym szokiem.

Obecnie, Hiroshi Shima stara się, by te przepełnione bólem historie były przekazywane przyszłemu pokoleniom, tak, by podobna tragedia nigdy więcej się nie powtórzyła.

Nasze zaangażowanie na rzecz trędowatych, którzy odzyskali zdrowie.

Po 11 maja 2011 roku, Komisji Departamentu Społecznego Konferencji Biskupów Katolickich podjęła decyzję o zbadaniu faktów w narodowym „sanatorium” na wyspie d’Oshima: „Oshima Seisyoen”, było to jedno z 15 leprozoriów w Japonii. Po pewnym czasie poszukiwań, odkrywania różnych faktów poprzez wzajemne słuchanie, byliśmy zszokowani cierpieniem i przeżyciami, jakich doświadczali pacjenci.

Dlaczego w tych „sanatoriach” istniały sądy, więzienia, obskurne cele a nawet miejsca egzekucji fałszywie oskarżonych?

Kiedy zapytałam, do czego placówce leczniczej jakim było sanatorium potrzebny był taki system dyscyplinarny, wówczas odpowiedziano mi, że stosowane były kary za naruszenie prawa. Ci, którzy byli nieposłuszni w „sanatorium”, zamykano w celach, gdzie panowały okropne warunki. Wiele osób zmarło z głodu, zimna lub też rozchorowało się psychicznie. Bardzo niewielu spośród nich udało się odzyskać normalny stan. Ostatni żyjący świadek, który zajmował się rozdawaniem żywności w tym więzieniu, opowiadał nam straszne historie.

Pani M., każdego dnia pracowała jako opiekunka. Chciała wyjść za mąż za kogoś spoza „sanatorium”, pragnęła mieć dużo dzieci. W dzień swojego ślubu dowiedziała się, że jej mąż został poddany przymusowej sterylizacji. Przypadek Pani M., nie jest odosobniony. W 2005 roku, raport japońskiego Ministra Zdrowia wykazał, że dokonano ponad 4000 sterylizacji i/lub aborcji wśród dziesiątek tysięcy osób przymusowo zamkniętych w „sanatoriach”.

Pan Y. Trędowaci ukrywali się przed ludźmi w miastach, na wsiach, w górach, zaś policja poszukiwała ich, by następnie umieścić ich w państwowych „sanatoriach”. Tak było w przypadku 19 – letniego Pana Y., którego policja znalazła, gdy rąbał drewno. Został on zbadany przez lekarza, który uznał, że jest on dotknięty trędem, dlatego też umieszczono go w „sanatorium”, oznajmiając, że będzie tam przebywał tylko przez rok, później wróci do siebie. Dzisiaj człowiek ten ma 72 lata, nie jest zdolny do żadnej pracy, nie ma rodziny ani przyjaciół, nie ma gdzie iść, dlatego woli zostać w „sanatorium”. Pewnego dnia, powiedział nam: „Zastanawiam się po co się urodziłem i dlaczego jeszcze żyję? Chcę zakończyć moje życie tutaj.”

„Sanatorium” na wyspie, istnieje do dziś, z prostej przyczyny: większość pacjentów nie ma gdzie się udać, są mniej lub bardziej upośledzeni, a wszyscy są posunięci w latach. Obecnie w „sanatorium” znajduje się 100 trędowatych.

AKTUALNOŚCI Z PROWINCJI – ŚWIADECTWA SIÓSTR

W raporcie, zleconym 30 stycznia 2005 roku, przez japońskie Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej, można przeczytać, że 114 martwych płodów ludzkich, w tym niektóre już po urodzeniu, zachowane były w formalinie. Ze względu na brak jednoznacznych, oczywistych śladów przeprowadzania eksperymentów, nikt nie wie do czego dokładnie wykorzystywane były te martwe płody.

Zakończenie

Pomimo zakończenia polityki wykluczenia, około 5000 osób starszych, chorych na trąd postanowiło zostać w „sanatoriach”, ponieważ nie mieli gdzie mieszkać. Obecnie, znajdują się w 13 sanatoriach publicznych, gdzie przeżyli średnio 40 lat swojego życia. Nie mają swoich rodzin, ponieważ wszyscy byli dyskryminowani przez otoczenie i z nikim nie utrzymywali żadnych kontaktów.

Nadal służymy tym ludziom, którzy stopniowo otwierają przed nami swoje serca i dzielą się z nami swoimi sekretami. Pragniemy przekazywać przyszłym pokoleniom to pełne cierpienia świadectwo, aby nigdy więcej się ta historia się nie powtórzyła. Bardzo mocno odczuwam wezwanie płynące z Ewangelii, by być „znakiem sprzeciwu” poprzez mówienie o ich cierpieniach. Staram się postępować tak, jak czynił to sam Jezus, który był blisko ludzi uciskanych. Nie jest to łatwe, ale wydaje mi się, że naszym powołaniem jest nieustanna modlitwa, dziś i jutro.

S. Andréa Ruriki HASHIMOTO
Siostra Miłosierdzia

Historia spojrzenia na Ubogiego

Ks. Jean Morin, CM

Plan

Wstęp: Dlaczego historia spojrzenia?

- I. SPOJRZENIE, KTÓRE SIĘ KSZTAŁTUJE, SPOJRZENIE, KTÓRE SIEBIE POSZUKUJE (1581-1617)
 - spojrzenie „od wewnątrz” (1581-1595)
 - spojrzenie „z zewnątrz” (1595-1617)
- II. SPOJRZENIE, KTÓRE SIE SKUPIA, SPOJRZENIE, KTÓRE SIĘ KONCENTRUJE
 - Gannes-Folleville
 - Chillon
- III. SPOJRZENIE, KTÓRE SIĘ ROZSZERZA, KTÓRE STAJE SIĘ UNIWERSALNE, KTÓRE SIĘ POGŁĘBIA (1618-1648...)
 - od spotkania z ubogim do odkrycia wszystkich form ubóstwa
 - od małej parafii w Chatillon do Madagaskaru
 - od ubogiego do Jezusa Chrystusa, od Jezusa Chrystusa do ubogiego

Wstęp

Na kilku zachowanych portretach Świętego Wincentego, autorstwa Simona François de Tours, Nicolasa Pitau, Van Schuppena, René Lochona, to właśnie jego oczy robią największe wrażenie. Dostrzegamy w nich troskę, zdolność obserwacji. Odkrywamy w nich także jakby odrobinę typowo gaskońskiej uszczypliwości. Jednak widzimy w nich przede wszystkim wielką dobroć. To spojrzenie nie jest spojrzeniem marzyciela czy „dewoty”, jakie istniały w XVII wieku, a o czym Święty Wincenty mówił z humorem w słynnym fragmencie:

„Kochajmy Boga, moi bracia, ale niech to będzie kosztem naszych rąk, niech to będzie w pocie naszych twarzy. Bardzo często bowiem tyle aktów miłości Boga, upodobania, życzliwości i podobnych uczuć i praktyk wewnętrznych pochodzących z delikatnego serca, jakkolwiek są bardzo dobre i bardzo godne pożądania, są jednak bardzo podejrzone, kiedy nie dochodzi się do wykonania miłości czynnej. Zbawiciel nasz mówi: „W tym jest uwielbiony mój Ojciec, byście przynosili dużo owoców” (por. J 15,18). I na to właśnie powinniśmy bardzo uważać; jest bowiem wielu, którzy poprzestają na tym, że na zewnątrz wszystko jest poukładane, a wewnątrz są przepelnieni wielkimi uczuciami ku Bogu; ale kiedy przychodzi do czynu i kiedy znajdują się w okolicznościach, gdzie trzeba działać, tam ich nie ma. Chlubią się swoją rozpaloną wyobraźnią, zadawają się słodkimi rozmowami, jakie mają z Bogiem w czasie modlitwy; mówią nawet o nich jak aniołowie, ale kiedy to minie, i kiedy chodzi o to, że dla Boga trzeba pracować, cierpieć, umartwiać się, nauczać Ubogich, iść i szukać zabłąkanej owieczki, kochać i akceptować, gdy im czegoś brakuje, przyjmować chętnie

HISTORIA ZGROMADZENIA

choroby, albo inne jakieś nieszczęście, niestety! Nie ma nikogo, brak im odwagi. Nie, nie oszukujmy się." (XI, 40.)

Dlaczego historia spojrzenia?

Ewangelia, dość często podkreśla spojrzenie Chrystusa... tak jakby miało to znaczenie w głoszeniu Dobrej Nowiny. We fragmencie mówiącym o człowieku z uschłą ręką, Święty Łukasz precyzuje: „*Spojrząwszy wkoło po wszystkich, rzekł do człowieka: "Wyciągnij rękę!"* (Łk 6,10). Podczas spotkania z wdową z Nain: „*Na jej widok Pan uzalił się nad nią i rzekł do niej: "Nie płacz!"* (Łk 7,13). Spotykając bogatego młodzieńca: „*Jezus spojrzał na niego z miłością*" (Mk 10, 21). W dniu Męki, gdy Piotr zaparł się Jezusa: „*I w tej chwili, gdy on jeszcze mówił, kogut zapiał. A Pan obrócił się i spojrzał na Piotra...*" (Łk 22,61).

Poprzestając na tych tekstach, możemy zauważyć, że Ewangeliści i świadkowie byli pod wrażeniem spojrzeń Chrystusa, ponieważ z pewnością odczytywali w nich pewną jakość relacji z ludźmi. Natomiast w konferencjach i w pismach Świętego Wincentego, czasowniki: WIDZIEĆ, PATRZEĆ, pojawiają się bardzo często, czasem w sposób bardzo znaczący.

Papieżowi Innocentemu X, do którego Wincenty zwraca się z prośbą o interwencję na rzecz pokoju, opisuje okrucieństwa i niesprawiedliwości wojny i dodaje „*Nie wystarczy słuchać lub czytać na temat tych rzeczy, trzeba ZOBACZYĆ TO NA WŁASNE OCZY*" (IV 48).

Do brata Jana Parre'a, który organizował pomoc w Pikardii, Święty Wincenty pisał „*Aby dobrze rozeznąć, trzeba ich ZOBACZYĆ w ich domach, aby POZNAĆ NAOCZNIE tych najbardziej potrzebujących i tych mniej potrzebujących*". (VI 367)

Jeśli dobrze znamy Świętego Wincentego, to nie dziwią nas wszystkie wyrażenia odnoszące się do słowa WIDZIEĆ. Święty Wincenty nie był teoretykiem, był człowiekiem konkretnym, człowiekiem doświadczenia, który potrzebował *widzieć, patrzeć*, aby analizować i podejmować działanie.

„Sporządzenie na Ubogiego” wydaje się więc być odpowiednim i bogatym tematem pracy dotyczącej Świętego Wincentego, tym bardziej, że, jak się domyślamy, praca ta wyjdzie daleko poza prosty spis spojrzeń Świętego Wincentego na Ubogich. Spojrzenie, tak jak będziemy je tutaj rozumieć, jest miejscem tajemniczym spotkania między rzeczywistością i osobowością, to miejsce syntezy między tym co widzimy i tym kim jesteśmy. „Historia spojrzenia na Ubogiego” powinna więc być historią osobowości, świętości... historią Księdza Wincentego w jego relacji z Ubogimi.

I. SPOJRZENIE, KTÓRE SIĘ KSZTAŁTUJE, SPOJRZENIE, KTÓRE SIEBIE POSZUKUJE (1581-1617)

W optyce znana jest operacja pasująca dość dobrze do tego etapu życia Świętego Wincentego - *akomodacja*. Operacja ta, często metodą prób i błędów, stopniowo doprowadza oko, soczewkę, do coraz ostrzejszego widzenia obrazów. W taki sposób uformowało się spojrzenie Świętego Wincentego na Ubogich. Być może, w latach 1581 – 1595, młody Wincenty był zbyt blisko, zbyt bardzo „uwikłany” w sytuację ubóstwa, aby mieć obiektywne spojrzenie. Następnie, w latach 1595 - 1617, bardzo się oddalił od rzeczywistości ubóstwa. Jednak ten pierwszy, długi etap był jednym z najpożyteczniejszych w „*akomodacji*” spojrzenia Świętego Wincentego na Ubogich.

SPOJRZENIE „OD WEWNĄTRZ” (1581-1595)

Pierwsze spojrzenia Świętego Wincentego na Ubogich to były spojrzenia na rodziców, na rodzinę, sąsiadów, swoje środowisko. *Spojrzenie ubogiego na ubogich.*

Wincenty urodził się w kwietniu, w miasteczku Pouy, niedaleko Dax. Był trzecim z sześciorga dzieci (4 chłopców i 2 dziewczynki). Jego ojciec Jean de Paul i matka Bertrande de Moras byli, jak sam mówił „ubogimi rolnikami”, właścicielami małego kilku akrowego gospodarstwa. To tam mieszkał przez pierwsze 14 lat swojego życia, z pewnością otoczony miłością, ale bardzo wcześnie poddany surowemu życiu „ubogich ludzi”: „*Jestem synem rolnika, pasłem świnie i krowy*” (IV 21)

To pierwsze doświadczenie ubóstwa i pracy, było dla niego bardzo znaczące, jak zwykle bywa z doświadczeniami z dzieciństwa, ze środowiska rodzinnego i społecznego. Święty Wincenty widział najpierw ubogich niejako „od wewnątrz” i w wielu fragmentach swoich pism i konferencji, można łatwo odnaleźć to spojrzenie dziecka na matkę i siostry powracające z pola, na ojca, braci, sąsiadów pracujących w żarze słonecznym, aby zebrać trochę prosa i móc wyżywić rodzinę.

To właśnie ze wspomnień z dzieciństwa Święty Wincenty czerpie przykłady, gdy mówi o biednych rolnikach.

„Będę wam mówił tym chętniej, o cnotach dobrych wieśniaczek z powodu znajomości, jaką posiadam z doświadczenia i z urodzenia, jestem bowiem synem biednego rolnika, i żyłem na wsi aż do piętnastego roku.” (IX 81)

Zauważamy powtarzalność wyrażenia „z doświadczenia i z urodzenia” i wyraźne odniesienia do pierwszych 14 lat życia. Jest więc prawdopodobne, że w tych tak realistycznych opisach, Święty Wincenty widzi w myślach matkę i siostry. Miał wówczas 62 lata, ale jego wspomnienia z dzieciństwa pozostały precyzyjne i dokładne:

„U prawdziwych dziewcząt wiejskich zauważa się wielką pokorę; nie chwają się z tego, co mają... nie myślą, by miały jakieś zdolności... odznaczają się wielką prostotą w jedzeniu. Większość z nich zadawała się chlebem i zupą, chociaż bez przerwy pracują, i to wykonują prace bardzo męczące... W okolicy, z której ja pochodzę, moje drogie Siostry, żywią się małymi ziarnkami, zwanymi prosem, które wysypuje się do garnka i gotuje; w czasie posiłku przesypuje się to na misę, wszyscy domownicy gromadzą się naokoło do jedzenia a następnie idą do pracy” (IX, 81-84.)

Te ostatnie słowa: „*a następnie idą do pracy*”, są być może najbardziej znamienne w opisie życia ubogiej rodziny z Ranquines, posiłki były jedynie krótką przerwą w całodzienną pracę. Święty Wincenty kontynuował mówiąc:

„Dobre wiejskie dziewczęta są zadowolone z pożywienia i ubrania... Wracają do domu po swej pracy, by wziąć lichy posiłek, utrudzone i umęczone, całe przemokłe i zabłocone. Skoro przyszły, jeżeli czas woła do pracy albo ich ojciec, czy matka każą im

HISTORIA ZGROMADZENIA

zaraz wracać, natychmiast wracają, nie rozczulając się swym zmęczeniem, ani zabłoceniem, i nie zwracając uwagi na to, jak się z nimi obchodzą” (IX, 91.)

Opisy są niezwykle realistyczne. Z pewnością, Święty Wincenty jako dziecko i nastolatek spożywał takie ubogie posiłki, skrócone przez pracę, widział swoją matkę i siostry „*utrudzone i umęczone, całe przemokłe i zabłocone*”, na statku jadł proso. Od wczesnej młodości doświadczał tego, że chleb był luksusem (IX, 83).

Wiele innych fragmentów z pism lub konferencji Świętego Wincentego zakorzenione są w tym pierwszym rodzinnym doświadczeniu ubóstwa. Niekiedy odnajdujemy w nich nawet echa poczucia niesprawiedliwości, o ile nie buntu, które naznaczają świat ubogich i w sposób nieunikniony kielkują w nędzy. W swoich tekstach Święty Wincenty, zestawia np. zbyt łatwe, mieszczańskie życie księży z surowym życiem chłopów.

„Jeśli istnieje prawdziwa wiara – to przeżywają ją ludzie ubodzy. Jest to żywa wiara biednych robotników w winnicach. Oni oddają nam owoce swej pracy, prosząc w zamian o modlitwę. Podejmują codzienny trud, aby i nas wyżywić. Natomiast my szukamy schronienia w cieniu, nie chcemy wystawiać się na działanie słonecznego żaru; my przywiązujemy się do wygod. Podczas prowadzenia misji przebywamy w kościele. Jego ściany i dach chronią przed spiekotą słoneczną i przed ulewą. Nikt nie osłania przed niewygodami biednych ludzi na wsi. My zaś wołamy natychmiast o pomoc, jeśli niekiedy mamy więcej zajęć, niż zwyczajnie. Moje mieszkanie, moje książki, moja Msza! A my żyjemy z tego, co stanowi własność Jezusa Chrystusa – z potu ludzi ubogich. Przychodzi mi często na myśl to pytanie, które mnie równocześnie zawstydza: czy naprawdę zapracowałeś na kawałek chleba, który będziesz jadł? Ten kawałek chleba zawdzięczasz PRACY UBOGICH” (XI 200 201)

Oto nuta, która nie myli, porywczosć, nawet gwałtowność wynikające z doświadczenia prawdziwego i surowego środowiska ludzi ubogich, realnego, konkretnego życia ubogich. Zauważamy, że po 1617 roku, w odniesieniu do ubogich Święty Wincenty, zawsze będzie czuł się „jednym z nich”. Będzie ich widział tak, jak ubogi widzi ubogich. Będzie o nich mówił tak, jak ubogi mówi o ubogich, ponieważ jak sam podkreślał, znał ubogich „*z doświadczenia i z urodzenia*”.

Z tego powodu jego relacja z ubogimi była sprawiedliwa, realistyczna, bez kompleksów ani przeceniania. Pochodził z tego „środowiska”, jego spojrzenie na tych ludzi pochodziło „*od wewnątrz*”. W sposób naturalny zauważa wartości świata pokornych, pracowników, ale także jego ograniczenia i skłonności. Zna nędzę, mówi o niej w sposób tak bardzo realistyczny, że dziś może to być szokujące (XI 32; VI, 367). Trzeba być „*ze tego środowiska*”, aby mieć odwagę mówić tak otwarcie, w sposób dość surowy. W świecie ubogich surowość jest często formą szczerości, prawdy. Przez 14 lat Święty Wincenty żył w tym świecie. To wówczas zakorzeniło się i kształtowało jego miłosierdzie.

Fakt bycia ubogim, pochodzenia ze świata ubogich, z tego „środowiska społecznego” nadał miłosierdziu wincentyńskiemu pewien realizm. Oczywiście, po 1617 roku, po swoim „nawróceniu” Święty Wincenty widział w ubogim tajemniczą obecność Jezusa Chrystusa, ale ta autentycznie mistyczna wizja ubogiego nigdy w żaden sposób nie osłabiła spotkania z tym co ludzkie w osobie ubogiego. Święty Wincenty widział zawsze konkretne warunki społeczne życia ubogiego. Dla niego ubogi zawsze był przede wszystkim tym mężczyzną, tą kobietą, tym dzieckiem żyjącymi w konkretnej sytuacji nędzy i niesprawiedliwości.

HISTORIA ZGROMADZENIA

Należałoby tu przywołać wszystkie szczegółowe prace Księdza Wincentego, bezpośrednie kontakty, ankiety socjologiczne - małe dzieła sztuki, o których jeszcze wtedy nie myślano, a które w terenie najczęściej poprzedzały działania charytatywne i społeczne; czy to w więzieniach, wśród porzuconych dzieci, żebraków, bezrobotnych z Joigny czy pomocy dla ofiar wojny.

Niekiedy, pod pretekstem miłosierdzia chrześcijańskiego i nadnaturalnego, mamy tendencję do zapomniania albo minimalizowania wartości i rzeczywistości ludzkich. Święty Wincenty nigdy nie popadł w pułapkę zniekształcającą miłosierdzie. Tę uwagę nakierowaną na człowieka, realizm „społeczny” w relacji z ubogimi, czerpał ze „*ze swojego doświadczenia i z urodzenia*” ubogiego wieśniaka. Podczas pierwszych 14 lat w Pouy, miał możliwość przekonać się, że ani dobre myśli, ani piękne słowa, ani nawet gorące modlitwy nie wystarczają, podobnie zresztą ma się rzecz z jałmużną, by zwalczyć ubóstwo, nędzę i niesprawiedliwość. Spojrzenie ubogiego na ubogich, spojrzenie „*od wewnątrz*”, głęboko naznaczyło miłosierdzie Świętego Wincentego i dało mu ludzki charakter i solidny realizm.

SPOJRZENIE „Z ZEWNĄTRZ” (1595-1617)

Pierwsze 14 lat w Pouy były *najbogatsze*. Ksiądz Wincenty zrozumiał to dużo później, gdy postanowił poświęcić swoje życie ubogim.

W 1595 roku, mogłoby się wydawać, że bez żalu, młody Wincenty porzucił ojcowskie gospodarstwo, ciężkie życie rolników i aż do roku 1617 pomnażał doświadczenia, poprzez różne następujące po sobie sytuacje i przeżycia: uczeń, student, wielki podróżnik, duszpasterz na dworze, proboszcz, nauczyciel..., ale w tym okresie tak chaotycznym, powstał projekt metodycznie określony i wdrażany. Ksiądz Wincenty pragnął zmienić „*środowisko społeczne*”, chciał zakorzenić się w innym środowisku i rzeczywiście oddalił się od ubogich, widział ich jedynie z daleka, od czasu do czasu... „*z zewnątrz*”.

W 1595 roku, Wincenty został wysłany do małego kolegium w Dax, niedaleko od Cordeliers i mieszkał u mieszczańskej rodziny, u państwa Comet. Gwałtowna zmiana, niezwykle doświadczenie dla młodego mieszkańca Landów, który do tej pory nigdy jeszcze nie opuścił gospodarstwa w Pouy. Odnajdujemy echo tego co prawdopodobnie działo się w jego psychice i mentalności, we wspomnieniu z dzieciństwa, które przywołuje w czasie jednej z ostatnich Konferencji do Księży Misjonarzy. Święty Wincenty miał wtedy 79 lat, a jego ojciec nie żył już od lat 63!

„Jeszcze niedawno myślałem o tym, przypominam sobie, że kiedy byłem małym chłopcem, mój ojciec prowadził mnie do miasta. Kulał i był źle ubrany, więc wstydziłem się iść z nim i przyznać, że to mój ojciec... Proszę Boga o wybaczenie, proszę was także o wybaczenie i całe Zgromadzenie...”(XII, 432).

Już jako uczeń w Dax powoli przestaje solidaryzować się ze swoim środowiskiem. Wyjechał z Pouy, aby studiować i znaleźć pracę, która pozwoliłaby mu pomóc rodzinie. Na to też liczyli jego rodzice. W swoim testamencie ojciec prosił, by zrobiono wszystko, aby Wincenty mógł kontynuować naukę. A wówczas dla ubogich, najbardziej dostępną drogą do wzbogacenia się był stan duchowny. Tą drogą poszedł Wincenty, z pewnym *pośpiechem* i dużym sukcesem.

HISTORIA ZGROMADZENIA

W wieku 14 lat był prawie analfabetą, a już w wieku 19 lat został wyświęcony na księdza. Kontynuuje też studia teologiczne na Uniwersytecie w Tuluzie. Podobnie jak wielu ubogich studentów prowadził jednocześnie mały pensjonat w Buzet, w regionie Tarn. Opuścił mury Uniwersytetu z dyplomem teologii, co ustawiało go już na przyzwoitym poziomie wśród ówczesnego kleru. Następnie Wincenty wyruszył w kilka podróży celem znalezienia pracy zgodnej z jego ambicjami... może biskupstwo? Podróżował do Bordeaux, do Marsylii, dwa razy do Rzymu, do Avignon. Na dwa lata gubimy jego ślad. To na ten okres przypada opis niewoli w Barbarie. Odnajdujemy go w 1608 roku w Paryżu, gdzie pośpiesznie stara się nawiązać kontakty, aby wstąpić do grupy duszpasterzy na dworze królowej Marguerite de Valois (królowa Margot). Jest rok 1610, młody ksiądz Wincenty ma 29 lat i pisze list do swojej matki, z datą 17 lutego. List ten jasno przedstawia jego plan, a także duże przywiązanie do rodziny.

17 lutego 1610

„Zapewnienie, które dostałem od Pana de Saint-Martin, że macie się dobrze, bardzo mnie ucieszyło, w równym stopniu zasmuciła mnie konieczność pobytu w tym mieście, aby odzyskać możliwość awansu (którego zostałem pozbawiony przez moje nieszczęścia), która uniemożliwia mi służenia wam tak, jak powinienem. Mam jednak nadzieję, że Bóg pobłogosławi moją pracę i że da mi wkrótce możliwość uczciwego odpoczynku, by móc spędzić resztę moich dni przy was. Przedstawiłem swoją sytuację Panu de Saint-Martin, który oświadczył mi, że chciał przejąć opiekę i uczucie, którymi darzył nas Pan de Comet. Błagałem go, by wszystko wam przekazał. Pragnąłbym bardzo poznać sytuację w domu i dowiedzieć się, czy wszyscy moi bracia i siostry a także pozostali członkowie rodziny mają się dobrze, a szczególnie, czy mój brat Gayon ożenił się i z kim. Jak się mają sprawy mojej siostry Marii de Paillole, czy nadal żyje i mieszka wspólnie ze szwagrem Bertrandem. Jeśli zaś chodzi o moją drugą siostrę, sądzę, że może czuć się bezpieczną jak długo Bogu będzie się podobało, by miała wsparcie. Pragnąłbym także, by mój brat wysłał do szkoły któregoś z moich brataników. Moje niepowodzenia, a także fakt, że tak mało uczyniłem jeszcze dla domu, być może odbiorą mu na to ochotę. Niech jednak wyobrazi sobie, że obecne nieszczęścia mogą zapowiadać szczęście na przyszłość. To wszystko, matko, co mogę ci przekazać w tym liście. Proszę cię przekaż moje skromne uszanowanie wszystkim moim braciom i siostram, a także innym członkom rodziny i przyjaciółom. Przekaż im także, że modlę się bez przerwy za wasze zdrowie i pomyślność domu. Pozostaję waszym najniższym, najbardziej posłusznym i uczynnym synem i sługą.

Depaul

Proszę cię, przekaż moje skromne uszanowanie wszystkim moim braciom i siostram, a także innym członkom rodziny i przyjaciółom, w tym Bétanowi.” (I, 18-20)

„Możliwość awansu”... „możliwość uczciwego odpoczynku”... „moją sytuację”... Wszystkie te wyrażenia dobrze przedstawiają mentalność i plan Świętego Wincentego, o jaki myślał w roku 1610. Nie ma w tym nic tak skandalicznego, ale nie ma też nic takiego, co pozwalałoby domyślać się przyszłości. W wieku 29 lat Wincenty myślał o uczciwym „wycofaniu się”.

Gdy myślał, że już osiągnął cel, wówczas pojawia się rozczarowanie, mnożą się trudności. Rok wcześniej został oskarżony o kradzież, której nie popełnił. Było to ciężkie

doświadczenie. Ksiądz Wincenty starał się nawiązać wpływowe relacje, jednak w tej sytuacji zostaje zmuszony do zmiany dzielnicy i parafii.

Jakie było spojrzenie Świętego Wincentego na Ubogich w roku 1617?

Od 1595 roku i od rozpoczęcia nauki w gimnazjum w Dax, nie mówi się o ubogich. Te 22 lata życia Wincentego były poświęcone przede wszystkim pogoni za projektem ludzkim, woli awansu i poszukiwaniu pracy. Nie ma w tym egoizmu, ani próżności. Ksiądz Wincenty wiedział, że rodzina poczyniła wielkie poświęcenia, aby mógł się uczyć. Swój sukces i powrót w rodzinne strony uznaje więc za rodzaj sprawiedliwości.

W 1622 roku, przy okazji misji w Bordeaux, odwiedził Pouy. Spotkał się z rodziną, która wciąż żyła w ubóstwie. Święty Wincenty wracał stamtąd głęboko poruszony. Mówił:

„W dniu mego wyjazdu, taką poczułem boleść przy pożegnaniu się z biedną moją rodziną, że płakałem przez całą drogę. Przyłączyła się do tego chęć wsparcia i zapewnienia im lepszego bytu; chciałem dać temu to, tamtemu owo. Rozczulony mój umysł dzielił ich tak wszystkim, co miałem i czego nie miałem... Trzy miesiące trwałem w tym ciężkim odczuciu materialnego wsparcia moich barci i siostr; to był jakby ciągły ciężar, przytłaczający mój biedny umysł.” (XII, 219)

Świadectwo to pozwala lepiej zrozumieć, czym były projekt i ambicja Księdza Wincentego między 1595 a 1617 rokiem... Był to okres, w czasie którego nie myślał o ubogich, z wyjątkiem pracy w Clichy. Wchodząc stopniowo do świata bogatych, Wincenty widział ubogich jedynie z daleka, „z zewnątrz”, widział ich od strony bogatych i w ich imieniu...

Dotykamy tu aspektu zachowania i duchowości Świętego Wincentego pozornie dość sprzecznego i prowokacyjnego dla dzisiejszego sposobu myślenia. Po roku 1617 aż do śmierci, Święty Wincenty poświęcił cały swój czas ewangelizacji i służbie ubogim, ale nie przestał utrzymywać kontaktu z wielkimi, bogatymi i wpływowymi. W jaki sposób „sposrzenie Świętego Wincentego” mogło pogodzić miłość dla ubogich z życzliwością i pasterskim pochyleniem się nad wszystkimi? Być może odpowiedź znajduje się w sławnym kazaniu Bossueta na temat „godności Ubogich”, kazanie, o którym mówi się, że zostało napisane na prośbę Świętego Wincentego i było przez niego zainspirowane, pod koniec jego życia.

W kazaniu tym, koncepcja Kościoła pozostając lojalna, ale okazuje się odwrócona z prostej przyczyny, gdyż ubodzy zajmują pierwsze miejsce. Wpływowi i bogaci nie są z niego wyłączeni, ale wchodzi do niego tylko o tyle, o ile oddają swoje wpływy i swoje bogactwo na rzecz służby ubogim. Bossuet kończy tymi słowami:

„Kościół jest więc prawdziwie miastem ubogich. Bogaci, nie obawiam się powiedzieć tego, jako bogaci są w nim przyjmowani jedynie ze względu na tolerancję. Przybywajcie więc bogaci, drzwi Kościoła są dla was otwarte, ale są otwarte dla dobra ubogich i pod warunkiem służenia im. To dla miłości swoich dzieci, Bóg pozwala wejść obcym. Spójrzcie na cud ubóstwa. Bogaci byli obcy, ale służba ubogim NATURALIZUJE ich. Wobec tego, bogaci naszego wieku, piękne tytuły możecie nosić w świecie, gdyż w Kościele Jezusa Chrystusa, jesteście jedynie sługami Ubogich...”

HISTORIA ZGROMADZENIA

Tekst Bossueta wiernie odzwierciedla to, co można by nazwać myślą „polityczną, społeczną i duszpasterską” Świętego Wincentego i wyjaśnia jego działanie w społeczeństwie tamtej epoki. Okres 1595-1617, a szczególnie począwszy od 1610 roku, pozwolił mu z bliska zobaczyć skłonności i „grzechy”, ale także wartości i niewykorzystywane zasoby tego świata. Służąc ubogim, „naturalizował” tyłu bogatych i wielkich, poczynając od Ludwika de Marillac, otwierając im oczy i serca na ubóstwo i niesprawiedliwość, a także zachęcając ich, by stali się „sługami” Ubogich.

II. SPOJRZENIE, KTÓRE SIĘ SKUPIA, SPOJRZENIE, KTÓRE SIĘ KONCENTRUJE (1617)

W styczniu 1617 roku, Ksiądz Wincenty został wychowawcą w rodzinie Gondich. Może sądzić, że osiągnął pracę godną pozazdroszczenia, na której zależało mu od wielu lat. Jednak wówczas przechodzi poważny kryzys duchowy i moralny. Żyje w rozczarowaniu. Mówiąc o księdzu, który przechodził podobne doświadczenie, powie, wspominając być może własne doświadczenie:

„Ponieważ już nie katechizował ani nie głosił kazań, został osaczony w stanie odpoczynku, w którym się znajdował, przez groźną pokusę... przeciw wierze. Uczy nas to, jak bardzo niebezpieczne jest pozostawanie w beczynności czy to ciała, czy umysłu, ponieważ tak jak ziemia, jaka by nie była żyzna, to pozostawiona jakiś czas odlegiem wydaje oset i ciernie. Podobnie nasza dusza nie może odpoczywać długo w beczynności, ponieważ ogarniają ją namiętności i pokusy prowadzące ją ku złemu.”(XI 33).

W takim stanie Ksiądz Wincenty rozpoczyna rok 1617. Zdecydowanie trudno mu sobie wyobrazić drogę, jaką przemierzy w ciągu tego roku. Przyczyną tej przemiany będą dwa wydarzenia, które nim wstrząsną i nadadzą sens jego życiu.

GANNES- FOLLEVILLE, 25 STYCZNIA 1617 rok

Pod koniec stycznia 1617 roku, Pani de Gondi była przejazdem w jednym ze swoich zamków w Folleville (Somma). Ksiądz Wincenty, który jej towarzyszył został wezwany do umierającego w sąsiednim miasteczku Gannes. Udał się tam i spowiadał starszego człowieka... Pozwólm, by Ksiądz Wincenty sam opowiedział nam co nastąpiło później:

„Łaska pozwoliła wieśniakowi z Gannes przyznać się publicznie, nawet przed Panią Gondi, której był wasalem do poważnych grzechów swego minionego życia. „Proszę księdza, cóż to jest? Zawołala ta cnotliwa dama. Cóż usłyszeliśmy? Jest tak prawdopodobnie z większością tych biednych ludzi. Jeśli ten człowiek, który uchodził za porządnego, był w stanie potępienia, co będzie z tymi, którzy żyją jeszcze gorzej? Księżu Wincenty, ileż dusz się gubi! Jakie jest na to lekarstwo?” ... Wydarzyło się to w styczniu. W dniu Nawrócenia Świętego Pawła, który przypada na dzień 25, Pani de Gondi poprosiła mnie, bym wygłosił kazanie w kościele Folleville, aby zachęcić mieszkańców do spowiedzi generalnej, co też uczyniłem. Przedstawiłem im jej znaczenie i potrzebę, a następnie nauczyłem ich sposobu, jak dobrze to czynić. Bóg zaś miał taki wzgląd na zaufanie i wiarę Pani de Gondi, (ponieważ wielka ilość i ogrom moich grzechów przeszkodziłyby zaowocowaniu mojego działania), że pobłogosławił mojej mowie. Wszyscy ci dobrzy ludzie zostali tak poruszeni przez Boga, że przychodzili, by dokonać spowiedzi generalnej. Nadal ich nauczałem i zachęcałem do sakramentów i słuchałem ich. Ale pośpiech był tak duży, że nie nadązałem nawet z pomocą drugiego

HISTORIA ZGROMADZENIA

księdza, który mi pomagał. Pani posłała więc po wielbnych Księżu Jezuitów z Amiens, by przybyli z pomocą... Następnie pojechaliśmy do innych wiosek należących do Pani de Gondi w tych okolicach i zastaliśmy to samo co w Folleville. Spotkaliśmy się z dużym odzewem, a Bóg wszędzie nam błogosławił. Było to pierwsze misyjne kazanie, a Bóg pozwolił mu odnieść sukces w dniu nawrócenia Świętego Pawła. Nie bez powodu Bóg uczynił to tego właśnie dnia.” (XI, 4-5)

Zakończenie tego świadectwa wskazuje na to, jak wielką wagę Święty Wincenty przywiązywał do wydarzenia w Gannes–Folleville i nie jest to czymś dziwnym. Cóż bardziej normalnego dla księdza, niż wezwanie do umierającego, szczególnie w okresie chrześcijaństwa, jakie było na początku XVII wieku we Francji? Choć Ksiądz Wincenty był kapłanem od 17 lat, ale nigdy poza 16 - miesięcznym okresem w Clichy, nie sprawował posługi duszpasterskiej. Tym bardziej, Ksiądz Wincenty opatrnościowo przeżywał spotkanie z Panią de Gondi, która pełna skrupułów, przygnębiona była lękiem przed potępieniem.

Z pewnością zauważamy, że Pani de Gondi zajmowała ważne miejsce w tym wydarzeniu. To ona zareagowała jako pierwsza: *„Proszę księdza, cóż to jest?... Cóż usłyszeliśmy?... Jeśli ten człowiek, który uchodził za porządnego, był w stanie potępienia, co będzie z tymi, którzy żyją jeszcze gorzej? Księżu Wincenty, ileż dusz się gubi! Jakie jest na to lekarstwo?”*... To Pani de Gondi przynagliła Księdza Wincentego, by zaczął działać, to ona zachęcała go, by nazajutrz po tym wydarzeniu wygłosił kazanie, sugeruje również temat kazania i zachęca go, by działał podobnie w innych wsiach.

Jest możliwe, a nawet prawdopodobne, że bez Pani de Gondi, wydarzenie z Gannes – Folleville miałyby dużo mniejsze znaczenie i oddziaływanie. Ksiądz Wincenty, przeżywał wówczas kryzys i prawdopodobnie nie byłby zdolny działać sam, ani podejmować jakiegokolwiek pozytywne zaangażowanie. Jednak zachęcony przez Panią de Gondi, zgodził się wygłosić kazanie w dniu 25 stycznia. W opisie tego wydarzenia, Ksiądz Wincenty podkreśla co nastąpiło po tym kazaniu, a to z kolei pozwala nam poznać jaki wpływ miała ta sytuacja na osobowość i życie Świętego Wincentego. Patrząc na to od strony psychologicznej, sukces dla osoby wątpiącej w siebie, jest rodzajem odkrycia, zachęty. Pewnym jest, że Święty Wincenty poczuł się wezwany i poruszony reakcją parafian z Folleville, jak też wzruszającą spowiedzią człowieka z Gannes. Ci ubodzy ludzie ze wsi pozostawieni byli sami sobie, a wystarczyło jednego księdza, jednego kazania, jednego znaku duszpasterskiej troski, aby wywołać wśród nich niespodziewane poruszenie. *„Wszyscy ci dobrzy ludzie zostali tak poruszeni przez Boga, że przychodzili... Ale było ich tak dużo, że nie nadążalem; trzeba było posłać po wielbnych Księżu Jezuitów z Amiens.”*

Działo się to w Folleville, 25 stycznia 1617 roku. Sześć miesięcy później Ksiądz Wincenty w tajemnicy opuścił rodzinę de Gondich, by objąć małą parafię w Châtillon-les-Dombes. Cóż wydarzyło się między 25 stycznia a 1 sierpnia, aby dokonała się tak głęboka przemiana a projekt „uczciwego odpoczynku” został porzucony? W wielu późniejszych tekstach można odnaleźć echo refleksji i zmian Księdza Wincentego, jakie nastąpiły w ciągu tych sześciu miesięcy; np. tam, gdzie pisze o porzuceniu ubogich ze wsi i o ucieczce księży i zakonników do miast, by żyć wśród bogatych i wielkich.

Wobec porzucenia ubogich, które zauważył w Folleville i w okolicach (począwszy od Gannes, gdzie spotkał ubogiego staruszka), a przede wszystkim wobec bardzo licznej reakcji ubogich ludzi na głoszenie Słowa Bożego, Święty Wincenty uświadamia sobie marność, bezużyteczność swojego kapłańskiego życia, jakie wiódł od 17 lat. Podczas, gdy on szukał

HISTORIA ZGROMADZENIA

i ostatecznie znalazł dobrą pracę u możnych, Ubodzy ze wsi żyli i umierali bez księdza, bez ewangelizacji, bez pomocy. Tak, jak o tym pisał w dokumencie fundacyjnym Zgromadzenia Misji:

*„Ci, którzy mieszkają w miastach tego królestwa są wspomagani przez ogromną ilość doktorów i księży... a jedynie **biedny lud na wsi pozostaje opuszczony**” (XIII 198)*

Po 25 stycznia 1617 roku, stwierdzenie to staje się jakby *obsesją* Świętego Wincentego. Jego spojrzenie nie koncentruje się już na nim samym, na jego przyszłości, odpoczynku i rodzinie. Jest definitywnie nakierowany na ubogich i dlatego opuszcza rodzinę de Gondich, porzucając wszelką myśl o awansie, aby stać się do końca jego dni (wierzy w to!) dobrym wiejskim proboszczem.

Decyzja była bardzo odważna, nawet heroiczna, dla 36 letniego mężczyzny, (wiek o wiele poważniejszy w XVII stuleciu niż dziś), ale wybór jeszcze dość ograniczony. Wydarzenie w Folleville ukazało Księdzu Wincentemu *duchowe porzucenie* ubogich ludzi ze wsi. Zatem wyrusza do Chatillon, aby głosić kazania, katechizować, przygotowywać do sakramentów i ich udzielać. Jego spojrzenie jest skupione na ubogim, ale jeszcze nie na *całym* ubogim. Wydarzenie z Chatillon wskazało mu na pewną odpowiedzialność, na wiele większe i bardziej wymagające powołanie.

CHATILLON (20-23 SIERPNI 1617)

Dnia 1 sierpnia, Ksiądz Wincenty został proboszczem w Châtillon-les-Dombes (dziś Châtillon-sur-Chalaronne, niedaleko Bourg-en-Bresse, w departamencie Ain). To wiejska parafia licząca 2000 mieszkańców, jedna z najtrudniejszych i najbardziej zaniedbanych parafii w regionie. Ksiądz Wincenty zabrał się do pracy. 20 dni po przybyciu, następne wydarzenie, pozornie równie banalne jak to z Folleville, porusza go i pomaga lepiej odkryć to, czego Bóg od niego oczekuje. Ksiądz Wincenty opowiada:

„Byłem proboszczem na małej parafii. Ludzie przyszedli zwrócić mi uwagę, że pewien chory człowiek żyje w wielkim ubóstwie i mieszka w stodole. Powiedziano mi to, kiedy właśnie wybierałem się, by głosić kazanie. Opowiedziano mi o jego chorobie i o jego ubóstwie w ten sposób, że przejęty wielkim współczuciem, mówiłem o nim na kazaniu z przejęciem, że wszystkie panie były wzruszone, a następnie poszły odwiedzić chorego, było ich przeszło pięćdziesiąt. Ja postąpiłem tak jak inni, odwiedziłem go i znalazłem go w takim położeniu, że uważałem za stosowne wyświadczyć mu, a kiedy szedłem z Najświętszym Sakramentem, spotkałem niewiasty, a Bóg natchnął mi taką myśl: „Czy nie możnaby zebrać tych dobrych pań i zachęcić je, by się oddały Bogu i na służbę ubogich chorych?” (IX 208- 209)

„Przedstawiłem wszystkim tym dobrym paniom, które miłość natchnęła, że się tam udały, by się porozumiały, wyznaczyły dla każdej z kolei dzień, w którym miały przygotować garnek zupy nie tylko dla tych samych, ale i dla potrzebujących, którzy po nich się nadarzą. Oto pierwsze miejsce, gdzie zostało założone pierwsze Bractwo Miłosierdzia.” (IX 244)

Było to 20 sierpnia 1617 roku. Trzy dni później powstało Bractwo Pań Miłosierdzia, które miało odwiedzać ubogich, opiekować się chorymi w parafii, w ich domach. Jest to *pierwsze dzieło Świętego Wincentego*.

HISTORIA ZGROMADZENIA

Wydarzenie z Châtillon, podobnie jak to z Folleville, było bardzo zwyczajne, ale Ksiądz Wincenty był przekonany, że zarówno w jednym jak i w drugim przypadku, w sposób wyraźny objawił się Bóg. Gdy Święty Wincenty mówił swoich dziełach, szczególnie o Zgromadzeniu Misji i Zgromadzeniu Sióstr Miłosierdzia, zawsze podkreślał, że wszystko zaczęło się w Folleville i w Châtillon.

W Chillon, Ksiądz Wincenty nabrał przeświadczenia, że od tej pory dwie kwestie głęboko naznaczają jego działalność:

- ❖ Z jednej strony zauważa, że nie może być ewangelizacji ubogich bez skutecznego działania, by *poprawić ich warunki życia*.
- ❖ Z drugiej strony odkrywa podstawowe znaczenie, niezastąpioną rolę *świeckich* tak w ewangelizacji jak i w promocji ubogich.

W Folleville, Ksiądz Wincenty został poruszony przez *duchowe porzucenie Ubogich* przez Kościół. W Châtillon zauważył *porzucenie materialne ubogich* przez społeczeństwo, zrozumiał, że to porzucenie materialne dotyczy także i bezpośrednio Kościoła i księży, którzy nie mogą już ukrywać się za ewangelizacją. Od tej pory, w wypowiedziach i w pismach Świętego Wincentego będą się powtarzać dwa określenia: „*co do ciała i co do duszy*”. Te dwa wyrażenia staną się nierozłączne. Odnajdujemy je w pierwszym Regulaminie Bractwa Miłosierdzia z Châtillon (listopad - grudzień 1617 r.):

„Ponieważ jest tak, że miłosierdzie względem bliźniego jest nieomylnym znakiem prawdziwych dzieci Bożych i że jednym z podstawowych czynów tychże jest odwiedzenie i karmienie ubogich, chorych, więc kilka pobożnych pań „cnotliwych mieszczek” z miasta Châtillon-les-Dombes, w diecezji lionńskiej, pragnąc uzyskać łaskę od Boga bycia Jego prawdziwymi córkami, postanowiło razem pomagać co do duszy i co do ciała, tym z miasta, którzy wiele wycierpieli z powodu braku organizacji w niesieniu pomocy niż z powodu braku osób miłosiernych. (XIII 423)

Choć tekst ten napisany jest w stylu, który wydaje się dziś trudny i przestarzały („Pobożne panie” „cnotliwe mieszczki”...) to Regulamin *pierwszego dzieła* Księdza Wincentego zawiera załączek tego, co w przyszłości będzie charakteryzowało jego działanie charytatywne i społeczne. Odnajdujemy w nim jego zadziwiający zmysł obserwacji i organizacji, szacunek dla ubogiego i troskę o jego promocję. Wypada zacytować tu przynajmniej ten fragment dotyczący odwiedzin u ubogich chorych. Ksiądz Wincenty pragnie, by Panie Miłosierdzia zrozumiały, że ubogi, chory ma prawo do takiej samej opieki, tych samych względów co najwięksi w społeczeństwie.

„Ta, na którą przyjdzie właśnie kolej, wzięwszy od skarbniczki to, co potrzeba dla zakupu żywności dla Ubogich, których ma obsłużyć w danym dniu, przygotowuje strawę i zanieśie ją chorym, a zbliżając się do nich pozdrowi ich pogodnie i z miłością. Przyniesie stolik do łóżka, na stoliku rozłoży serwetkę, poloży tacę, łyżkę i kawałek chleba. Pomoże chorym umyć ręce i odmówi modlitwę, naleje zupy do miski i poloży mięso na talerzu, ustawiając wszystko na wspomnianym stoliku, po czym serdecznie, ze względu na miłość Jezusa i Jego Matki, zaprosi ich do jedzenia, a wszystko uczyni z miłością” (XIII 427-428).

Pamiętamy opisy posiłków w „Ranquines”, kiedy Wincenty był dzieckiem: *proso gotowane w garnku, które wlewa się do jednej miski, z której wszyscy członkowie rodziny*

HISTORIA ZGROMADZENIA

jedzą. Nie ma serwetek, nie ma talerzy! Gesty, które Ksiądz Wincenty zaleca członkiniom Bractwa Miłosierdzia z Châtillon są te same, jakie widział u bogatych. Pragnie, by ubodzy traktowani byli właśnie w ten sam sposób, aby Panie Miłosierdzia zachowywały się jak służące np. w domu Pani de Gondi! W tych szczegółach ukazuje się już jedna z najważniejszych cech relacji Świętego Wincentego z ubogimi: szacunek, zrozumienie ich godności i promocji.

W dalszej części Regulaminu czytamy:

„Powie mu kilka słów o Naszym Panu, postara się go rozradować jeśli będzie smutny, pokroi mu mięso, naleje picia, zachęci do jedzenia. Gdy ktoś jest obecny przy chorym, pójdzie do następnego i tam postąpi w ten sam sposób, niech zawsze zaczyna od tych, którzy nie są sami, a skończy na samotnych, by mogła zostać przy nich dłużej; w tym samym porządku obsłuży ich wieczorem. (XIII 428)

Zauważmy tutaj delikatność, z jaką Ksiądz Wincenty zajmuje się ubogimi, chorymi i opuszczonymi. Nawet wówczas, gdy Święty Wincenty pełnił najbardziej odpowiedzialne funkcje w Królestwie, uczestnicząc w reorganizacji więzień, szpitali, szkół itd., zawsze troszczył się o szacunek dla ubogich, był wrażliwy i wyczulony na wszystko, co dotyczyło ich godności.

Przybywszy do Châtillon, by głosić kazania, katechizować, ewangelizować, Ksiądz Wincenty podjął się tego, co dziś nazwalibyśmy „działaniem społecznym”. Zrozumiał, że prawdziwa ewangelizacja ubogiego zaczyna się od poszukiwania rozwiązania sytuacji niesprawiedliwości i ubóstwa. Zrozumiał także, że w tej dziedzinie świeccy mieli niezastąpioną rolę do odegrania. Odkrycie to, dziś, może wydać się dość banalne. W XVII wieku zasługiwało na uznanie i było bardzo znaczące. Wiemy, że 8 kobiet, które tworzyły pierwsze Bractwo Miłosierdzia w Châtillon, dały przykład niezliczonej ilości kobiet i mężczyzn, bogatych i ubogich, których Święty Wincenty potrafił zgromadzić, zorganizować, ożywić, aby ewangelizować i służyć Ubogim... Jest to kolejna cecha działania i duchowości wincentyńskiej, mających prawdopodobnie swoje źródło w wydarzeniach z Châtillon.

Rok 1617 był rokiem niezwykle bogatym dla Świętego Wincentego, był to rok jego „nawrócenia”. Na początku stycznia jeszcze się wahał, był rozczarowany, niepewny w swojej wierze. Teraz jest zdecydowany, aby poświęcić resztę życia ewangelizacji i promocji ubogich.

Jego spojrzenie jest definitywnie skupione, skoncentrowane na ubogim do tego stopnia, że wszyscy inni są postrzegani ze względu na ubóstwo. Jego spojrzenie jest skupione na CAŁYM ubogim tak bardzo, że nie można już oddzielić promocji człowieka i ewangelizacji. To właśnie jest bilans tego co można nazwać „nawróceniem” Świętego Wincentego a Paulo w roku 1617, które przełożyło się na *pewien sposób widzenia ubogiego i widzenia własnego życia, świata i Kościoła w RELACJI do ubogich.*

III. SPOJRZENIE, KTÓRE SIĘ ROZSZERZA, SPOJRZENIE, KTÓRE STAJE SIĘ UNIWERSALNE (1618-1648...)

Po doświadczeniu duchowym i duszpasterskim z Châtillon, Święty Wincenty wierzył, że nareszcie odnalazł swoje powołanie, swoją drogę. Był wiejskim proboszczem, tak jak 200 lat później „proboszcz z Ars”, w tym samym regionie; wiejskim proboszczem mającym

HISTORIA ZGROMADZENIA

projekt (dziś powiedzielibyśmy projekt duszpasterski): dać pierwszeństwo ubogim, zachęcać do współpracy ludzi świeckich, starać się o promocję ubogich (Święty Wincenty mówił o służbie) i o ich ewangelizację. W dokumentach procesu beatyfikacyjnego znajdujemy imponujący bilans jego działania duszpasterskiego w okresie tych kilku miesięcy w parafii Châtillon. (XIII 45-54)

Ksiądz Wincenty pracował tam jedynie 6 miesięcy, ponieważ rodzina de Gondich nie była zadowolona z jego wyjazdu i podjęła starania, aby niejako zmusić go do powrotu na swoje dawne stanowisko. Święty Wincenty opuścił Châtillon przed Bożym Narodzeniem 1617 roku, ale nie powrócił do rodziny de Gondich. Wrócił, by skupić się całkowicie na około 7-8 tysiącach biednych wieśniakach, którzy żyli na ogromnej posiadłości rodziny de Gondich. Być może wspomnienie ubogiego wieśniaka z Gannes przyczyniło się do tej decyzji, nie będącej, w żadnym stopniu krokiem wstecz..., lecz wręcz przeciwnie. Święty Wincenty czuł się powołany do tego, by być dobrym, wiejskim proboszczem. Opatrzność przeznaczyła dla niego o wiele większe pole działania. Ksiądz Wincenty uświadamiał sobie to każdego dnia.

Powróciwszy do rodziny de Gondich zamierzał wykorzystać ważne doświadczenia z Gannes-Folleville i z Châtillon. W każdej wiosce znajdującej się na ziemiach Państwa de Gondich (tak jak w Folleville) głosił misje i powoływał stowarzyszenia ludzi świeckich, by pomagali ubogim chorym, czerpiąc inspiracje z pierwszego Bractwa Miłosierdzia w Châtillon. Cele były jasne a pole działania zostało wytyczone: „misje” wiejskie, „bractwa” dla ubogich i chorych w ich domach. Misje i bractwa to dwa aspekty działania duszpasterskiego i społecznego.

Na początku 1618 roku, Święty Wincenty miał nadzieję, że tam pozostanie i w ten sposób będzie przeżywał swoje kapłaństwo i charyzmat. Doskonale przyswoił sobie doświadczenia z Gannes-Folleville i z Châtillon i pragnął wykorzystać to w dalszej służbie ubogim.

Jednak Święty Wincenty nie był człowiekiem, poprzestającym na jednym, nie ograniczał się tylko do pewnego terytorium służby ubogim. Był uważny na to, co dziś nazywamy „znakami czasu”. Na początku skupiał się na służbie ubogim na rozległych posiadłościach państwa de Gondich. Wydarzenia, który miały miejsce w latach 1618 - 1648, były dla Księdza Wincentego „NAUCZYCIELAMI, których daje nam Bóg” (jak mówił Pascal) i przyczyniły się do poszerzenia jego socjologicznej koncepcji ubogiego, jego spojrzenia sięgającego aż po krańce świata oraz poczucia odpowiedzialności.

Chcąc przyjrzeć się drodze opatrnościowego nawrócenia, w wymiarze Kościoła i świata, należy przypomnieć sobie rozwój trzech dzieł Świętego Wincentego: Bractwa Miłosierdzia, Zgromadzenia Misji i Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia, biorąc pod uwagę aspekt socjologiczny i geograficzny

... SPOJRZENIE, KTÓRE SIĘ ROZSZERZA

Od spotkania z pewnym ubogim do odkrycia WSZYSTKICH FORM UBÓSTWA

A) BRACHTWA MIŁOSIERDZIA

Kiedy Święty Wincenty wrócił do rodziny de Gondich, zamierzał założyć w każdej wiosce, jak to uczynił w Châtillon „bractwa”, których celem byłoby odwiedzanie ubogich

HISTORIA ZGROMADZENIA

chorych w ich domach. We wrześniu 1618 roku, głosząc misję w Joigny odwiedził mały szpital. Po wydarzeniach z Châtillon, Wincenty sądził, że najbardziej porzuceni byli ci chorzy, którzy pozostawali oddaleni od wszystkiego i wszystkich. Tymczasem zdał sobie sprawę, że ubodzy znajdujący się w szpitalu są również opuszczeni. Nowe dzieło Świętego Wincentego rozwijało się, by odpowiedzieć na to wezwanie (XIII 441). W tym konkretnym przypadku, chodziło o utworzenie instytucji, która pomagałaby ubogim w ich domach a także chorym w szpitalu. Dostrzegamy tutaj „wintentyński refleks”. Święty Wincenty nie był człowiekiem instytucji ani specjalizacji. Spontanicznie przyjmował rzeczywistość ubogiego, jaka by ona nie była, nawet jeśli musiał zmodyfikować swój plan, projekt i struktury, tak, aby je przystosowywać do rzeczywistości ubogiego i aby w każdym okolicznościach odpowiadać na jego wezwania.

W 1619 roku, dzięki staraniom Pana de Gondi, Ksiądz Wincenty zostaje mianowany „kapelanem galer” (odpowiednik dzisiejszego kapelana więzień). Doświadczenie to pozwala mu poznać nowe formy ubóstwa, dlatego też Bractwo Miłosierdzia przygotowywane były w ten sposób, by odpowiedzieć na to wezwanie ubogich więźniów. (XII 475)

W dniu 23 października 1620 roku, Bractwo Miłosierdzia zostało przekształcone w Stowarzyszenie, w skład którego wchodziły kobiety i mężczyźni. Dzięki różnym spotkaniom i obserwacji, spojrzenie Świętego Wincentego na świat ubogich znacznie się poszerzyło.... Do tej pory, troszczył się o pomoc ubogim, chorym (w działaniu Świętego Wincentego zajmowali oni miejsce szczególne), o opiekę nad więźniami, ale szersze doświadczenie pomogło mu uświadomić sobie, że istnieje jeszcze wiele innych form i sytuacji nędzy i niesprawiedliwości: biedne dzieci (problemy edukacji i nauczania), starcy, dorośli bez pracy, sieroty, wdowy, a także ludzie zrujnowani wojnami. Jak zawsze „refleks wintentyński” był bardzo szybki, co sprawiło, że struktura Bractwa zmieniła się, aby skutecznie odpowiedzieć na różnorodne wezwania ubogich (por. XIII 484).

W roku 1620, czyli trzy lata po wydarzeniu z Châtillon, Bractwo Miłosierdzia rozwinęło się i nie liczyło jedynie „*kilka pobożnych pań, cnotliwych mieszczek*”, jak o tym czytamy w pierwszym „Regulaminie Bractwa”. Od tego czasu, spojrzenie Świętego Wincentego rozszerzyło się, a jego troska obejmowała szpitale, szkoły, ludzi starszych, ubogie wdowy, opuszczonych... I tak było aż do śmierci Świętego Wincentego i jest do dziś w tym co odnosi się do „*Bractw Miłosierdzia*” (dzisiaj: Ekipy Świętego Wincentego - we Francji, a na płaszczyźnie światowej - Międzynarodowe Stowarzyszenie Miłosierdzia).

B) ZGROMADZENIE MISJI

Zostało założone przez Świętego Wincentego 17 kwietnia 1625 roku. Proces przedstawiał się dokładnie tak samo, jak w przypadku Bractwa Miłosierdzia. Na początku była to mała grupa księży, którzy poświęcali się ewangelizacji „*ubogich ludzi ze wsi*”, żyjących i pracujących na ziemiach Państwa de Gondich. Była to więc grupa podejmująca określone zadania i działająca na wyznaczonym terytorium (XIII 197- 202).

Jednak bardzo szybko ta „*socjologiczna specjalizacja*” i ograniczenie geograficzne były weryfikowane przez rzeczywistość i wezwania ubogich. Zatem i tym razem struktura, projekty, plany Zgromadzenia Misji były rozwijane i przystosowywane do nowych form ubóstwa.

HISTORIA ZGROMADZENIA

Wówczas nie były to sprzyjające warunki dla rozwoju młodego Zgromadzenia. W jednej ze swoich Konferencji z 6 grudnia 1658 roku (XII 73-94), Święty Wincenty mający wówczas 78 lat przywołuje, naśladuje, prawie ośmiesza (jako typowy Gaskończyk) postawę i reakcję swoich młodych uczniów, według niego zbyt bojaźliwych wobec szerokiego wachlarza zaangażowań misyjnych i społecznych, które są im proponowane.

„Ale któż nas będzie odwoził od tych rozpoczętych dobrych działań? Będą to dusze leniwe, nieumartwione, szukające tylko rozrywek; byle tylko miały się czym nasycić, o nic więcej się nie troszczą. I któż jeszcze? Będą to ... Lepiej, żebym tego nie mówił! Któż jeszcze? Będą to wygodnisie (mówiąc to złożył ręce pod pachy, by udąć próżniaków), ludzie posiadający bardzo małe horyzonty, którzy zamykają się jak ślimaki w skorupie, a jeśli się na chwilę wychylą to po to, by się natychmiast schować (Sekretarz wyraźnie zafascynowany formą i treścią dodał: czynił pewne gesty rękami, poruszał głową, modulował głosem, w sposób starał się lepiej wyrazić to, o czym mówił) (XII 92-93).

To prawda, że aby podążać za Świętym Wincentym w Zgromadzeniu Misji, nie można było być „ślimakiem w skorupie”. Zgromadzenie zostało założone przede wszystkim dla ewangelizacji ubogich ludzi ze wsi, jednak później, stopniowo było przystosowywane do różnych form ubóstwa i niesprawiedliwości, jakie Święty Wincenty zauważał i z którymi się spotykał, tak w mieście jak na wsi, w więzieniach, w szpitalach, w sierocińcach itd. Święty Wincenty, szybko zdał sobie sprawę ze znaczenia dobrych duszpasterzy troszczących się o ubogich, dlatego też zaangażował swoich współbraci do kształcenia kleru. Zrozumiałe jest, że ludzie leniwi i ograniczający się jedynie do pewnego kręgu, poczuli się przytłoczeni takim programem misyjnym. Ale nie święty Wincenty, chociaż miał już 78 lat! Nieustannie powtarzał, że „*ubodzy są naszymi Mistrzami i naszymi Panami*”. Mają prawo pokazać się takimi jakimi są, to my powinniśmy się przystosować, przemieniać, aby ich spotkać tam, gdzie oni się znajdują.

C) SIOSTRY MIŁOSIERDZIA

Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia zostało założone w listopadzie 1633 roku przez Świętego Wincentego i Świętą Ludwikę de Marillac. Do tych dwóch znanych postaci możemy dodać Małgorzatę Naseau: ubogą dziewczynę z Suresnes, która pewnego dnia 1630 roku spotkała Świętego Wincentego i wyraziła swoje pragnienie „*służenia Ubogim*”. Do tej pory, zgodnie z logiką doświadczenia z Châtillon oraz swojego długoletniego pobytu w rodzinie de Gondich, Święty Wincenty starał się przede wszystkim ukierunkowywać wspaniałomyślność ludzi bogatych na pomoc ubogim. Małgorzata Naseau przypominała mu jego ubogie, chłopskie pochodzenie. Pomogła mu uświadomić sobie znaczenie tego, co dziś nazywamy ewangelizacją środowiska przez jego członków lub koniecznością odkrywania przez środowisko możliwości własnej promocji i rozwoju. Zaangażowanie Małgorzaty Naseau, „*pierwszej Siostry Miłosierdzia*”, jak ją nazywał Święty Wincenty (IX 77), z całą pewnością leży u podstaw powołania Sióstr Miłosierdzia.

Powołane dziewczęta pracujące w ramach Bractwa Miłosierdzia w Paryżu, najpierw odwiedzały ubogich chorych w ich domach, a następnie służyły w szpitalach, w szkołach, w więzieniach, na polu bitwy lecząc rannych... i wszędzie tam, gdzie znajdowali się ubodzy. Odnajdujemy w tym dziele dokładnie tę samą ewolucję, co w Bractwach Miłosierdzia i w Zgromadzeniu Misji. Z pewnością jest to charakterystyczna cecha wszystkich dzieł Świętego Wincentego: w pierwszym, krótkim okresie, widoczny jest dokładny cel,

HISTORIA ZGROMADZENIA

jednak zasięg działalności jest nieco ograniczony. Odkrywanie różnorodnych form ubóstwa w Królestwie Francji i na świecie przynagla Świętego Wincentego do stałego rozszerzania horyzontów instytucji a w konsekwencji przystosowywania ich do nowych wyzwań. W jednej z Konferencji do Sióstr Miłosierdzia z 18 października 1655 roku, Ksiądz Wincenty przedstawia tę niesamowitą różnorodność dzieł i zaangażowań jako łaskę Opatrzności.

„Moje drogie Siostry, oddałyście się Bogu, przede wszystkim po to, by żyć jako dobre chrześcijanki, , by być dobrymi Siostrami Miłosierdzia, by pracować nad nabyciem cnót właściwych waszemu celowi, by usługiwać biednym chorym... A Bóg, widząc, że tak starannie poszukiwałyście ubogich chorych, odwiedzając ich w domach, jak to najczęściej czynił Nasz Pan Jezus Chrystus, powiedział”: Te Siostry podobają Mi się, one dobrze wywiązały się z tego obowiązku, chcę im dać jeszcze drugi. Są to, moje Siostry, te ubogie, opuszczone dzieci, które nie mają nikogo, kto by się nimi zaopiekował. Nasz Pan zapragnął posłużyć się Zgromadzeniem, by się nimi zajęło, za co składam dzięki Jego dobroci. Kiedy Bóg widział, żeście się tym zajęły z taką miłością, powiedział: „Chcę im dać jeszcze inne zajęcie”... Jest to usługa biednym przestępcom, czyli więźniom...” (X 124-125)

Oto jak Święty Wincenty, z głęboką wiarą, tłumaczy różnorodność zaangażowania Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia. Ubodzy są bardzo liczni i bardzo zróżnicowani, ale są „naszymi Mistrzami i naszymi Panami”, dlatego powinniśmy przystosować naszą służbę do ich potrzeb.

W ten sposób, poczynając od roku 1617, spojrzenie Świętego Wincentego na społeczeństwo ciągle się rozszerzało, a wraz z nim zasięg jego dzieł. Nigdy nie czynił różnicy między ubogimi, przyjmował ich wszystkich, takimi jakimi byli w ich konkretnej sytuacji, w ich potrzebach i w poszczególnych wołaniach. Jego spojrzenie nieustannie się rozszerzało, a struktury i instytucje zmieniały się i przystosowywały do sytuacji, w jakiej znajdowali się ubodzy.

... SPOJRZENIE, KTÓRE SIĘ STAJE SIĘ UNIWERSALNE

Od małej parafii w Châtillon ... do Madagaskaru

Od spotkania z ubogim człowiekiem z Gannes i z opuszczoną rodziną w Châtillon, Święty Wincenty, wsłuchany jedynie w Opatrzność Bożą objawiającą się w wydarzeniach, stał się solidarny i odpowiedzialny, by zaradzić wszystkim formom ubóstwa i niesprawiedliwości swojej epoki. Pod względem geograficznym, proces był ten sam a pole świadomości Świętego Wincentego stale się poszerzało, aż po krańce ziemi.

W sierpniu 1617 roku, Ksiądz Wincenty pracował w małej wiejskiej parafii Châtillon-les-Dombes. Na początku 1618 roku terytorium jego duszpasterstwa rozciągnęło się na wszystkie ziemie Państwa de Gondich, a 10 lat później, 1 sierpnia 1628 roku, pisał do papieża Urbana VIII, mówiąc o swoich pierwszych misjonarzach:

„Wypełniają swoje pobożne zadania... nie tylko w miastach i na wsiach znajdujących się na ziemiach (de Gondich)... ale też w wielu innych częściach Królestwa Francji, np. w arcybiskupstwie Paryża i Sens, w biskupstwach Chalons w Szampanii, w Troyes, Soissons, Beauvais, Amiens i Chartres, gdzie wykonują swoją pracę dla największego dobra ubogiego ludu...” (I 59)

HISTORIA ZGROMADZENIA

Po Królestwie Francji, były Włochy, Polska, Irlandia, Algier, Tunis i Madagaskar. Od tego momentu miłosierdzie i spojrzenie Świętego Wincentego prawdziwie odnalazły swoje pole odpowiedzialności i działania: *WSZYSCY ubodzy i WSZĘDZIE, gdzie oni się znajdują.*

Założenie misji na Madagaskarze, było dla Świętego Wincentego, niezwykle ważnym etapem i odkryciem podobnym do tego z Folleville i Châtillon. To wówczas jego miłosierdzie realizowało się ostatecznie w wymiarze Kościoła i świata ubogich. Ksiądz Wincenty do końca życia troszczył się o uniwersalizm spojrzenia i o pełną dyspozycyjność swoich uczniów. Kapłan Zgromadzenia Misji, który nie jest dyspozycyjny, by wyjechać na Madagaskar jest jedynie *wrakiem* misjonarza i *osobą bierną*. Dnia 30 sierpnia 1657 roku, Święty Wincenty dowiedział się, że spośród wszystkich księży, których wysłał na wielką wyspę, przeżył tylko jeden, inni byli ofiarami w katastrofach statków (wówczas podróż trwała ponad 6 miesięcy!), albo gorączki zaraz po przybyciu na Madagaskar. Święty Wincenty wzywał swoją wspólnotę:

„Ktoś ze Zgromadzenia powie może, że trzeba opuścić Madagaskar; ciało i krew mówić będzie, że nie trzeba tam już nikogo posyłać; ale mam przekonanie, że duch mówi inaczej. Jak to? Drodzy Księża, zostawimy tam samego Księdza Bourdaise?... Czyż podobna, żebyśmy powodowani bojaźliwością, opuścić mieli tę winnicę Pana, który nas Sam do niej powołał i to dlatego tylko, że czterech, pięciu czy sześciu tam umarło? Piękna by była armia, która dla straty dwóch albo trzech, czterech czy pięciu tysięcy ludzi, opuszczała wszystko! Pięknie byłoby patrzeć na armię zbiegów i tchórzów! To samo musimy powiedzieć o sobie: piękne byłoby to Zgromadzenie, gdyby dlatego, że pięciu czy sześciu umarło, opuszczało dzieło Boże. Byłoby to Zgromadzenie tchórzów, miłujących ciało i krew! O! nie, nie wierzę, żeby w Zgromadzeniu choćby jeden się znalazł z tak małą odwagą, żeby nie by gotów pójść na miejsce tych, co pomarli. Wiem, że natura zatrwoży się z początku, ale duch, który nad nią panuje, powie: oto jestem gotowy, Bóg mi dał to pragnienie, nic nie zachwieje mojego postanowienia...” (XI, 420-422.)

Nigdy jednak nie brakowało chętnych, by podjąć tę misję. W ciągu ostatnich 10 lat życia Świętego Wincentego, Madagaskar był dla niego wielką pasją, był wszystkim. Kilka miesięcy przed śmiercią pisał do Księdza Bourdaise (nieżyjącego już od 2 lat..., komunikacja była wtedy bardzo niepewna).

„Chciałbym najpierw przekazać Księdzu moją obawę, że być może nie ma już Księdza wśród żywych, biorąc pod uwagę fakt, że współbracia, którzy Księdza poprzedzili, towarzyszyli lub wyjechali po Księdzu, krótko żyli na tej niewdzięcznej ziemi, która pochłonęła tylu robotników wysłanych do jej odchwaszczenia. Jeśli jest Ksiądz żyje, będzie wielka nasza radość, gdy się o tym upewnimy.”

List kończył się w następujący sposób:

„Proszę, niech się Ksiądz modli do Naszego Pana za mnie, ponieważ nie pozostało mi już wiele życia z powodu mojego wieku. Osiągnąłem 80 lat, a zmęczone nogi nie chcą już mnie nosić. Umarłbym szczęśliwy, gdybym wiedział, że Ksiądz żyje...” (VIII 156-160).

HISTORIA ZGROMADZENIA

Jest coś poruszającego w tym, że wzrok Świętego Wincentego utkwiony był w dalekiej Wyspie Madagaskar, podczas, gdy tyle dzieł, tyle pracy, tyle pilnych potrzeb wzywało go we Francji i w innych miejscach na świecie. Ten etap, gdy pragnął pozostać jedynie dobrym wiejskim proboszczem pozostał daleko poza nim. Zgodnie z dewizą pozostawioną Siostram Miłosierdzia: „Caritas Christi urget nos” (Miłość Chrystusa Ukrzyżowanego przynagła nas!), miłość Chrystusa przynaglała go coraz bardziej i czuł się odpowiedzialny za wszystkich ubogich, wszędzie tam, gdzie oni się znajdowali. Pewnego dnia mówił o tym Siostram Miłosierdzia:

„W ten sposób macie się zachować, byście były dobrymi Siostrami Miłosierdzia, byście szły, dokąd Bóg zechce; jeżeli do Afryki, do Afryki, do wojska, czy do Indi, dokąd was żądają, mniejsza o to; jesteście Siostrami Miłosierdzia, trzeba tam iść...” (X 128)

„... O moje Siostry, oddajcie się w tej chwili Bogu, wy pójdź wszędzie, gdzie się zechce wami posłużyć... I mówcie Mu: «Powierzam się tobie i rzucam się w Twoje ramiona, jak dziecko w ramiona swego ojca, by spełniać zawsze Twą Świętą Wolę. Jestem z Havre de Grâce; jeżeli zechcesz, jestem z Metz albo z Cahors, jestem ze wszystkich stron, zewsząd, gdzie Ci się spodoba...” (X 513)

Pamiętamy, że pewnego dnia Święty Wincenty mówił żartobliwie o ludziach, którzy „mają bardzo wąskie horyzonty, ograniczają swój wzrok i los do określonego kręgu, w którym się zamykają”. Spojrzenie Świętego Wincentego było bardzo szerokie, ale co ciekawe, że mimo wszystko potrafił zwracać szczególną uwagę na ubogiego, na jego godność, na konkretne cierpienie. Jego spojrzenie nie tylko poszerzało się i stawało uniwersalne, ale także pogłębiało się. Dotykamy tu esencji jego doświadczenia i źródła miłosierdzia.

... SPOJRZENIE, KTÓRE SIĘ POGŁĘBIA

Od Ubogiego do Jezusa Chrystusa, od Jezusa Chrystusa do Ubogiego

Miłosierdzie Księdza Wincentego podobne jest do sławnego i bardzo starego dębu przy domu w Ranquines. Wyciąga i nieskończenie mnoży swoje gałęzie, ponieważ regularnie i z zapalem karmi i wzmacnia swoje korzenie.

Spojrzenie Świętego Wincentego stopniowo rozciąga się na wszystkich ubogich całego świata...aż po Madagaskar..., a spojrzenie na ubogiego pogłębia się aż do spotkania samego Jezusa Chrystusa.

W roku 1617 ubogi człowiek z Gannes i chora rodzina z Châtillon byli dla Świętego Wincentego przede wszystkim ludźmi w konkretnej sytuacji ubóstwa i porzucenia, na to właśnie nieszczęście natychmiast zareagował.

Jednak ci ubodzy ludzie szybko ukazują mu się kim innym, kimś więcej niż istotami ludzkimi. Jest przekonany, że spotykając ich, w jakiś sposób spotkał w nich Jezusa Chrystusa. Pamiętamy, że przez 7 lat stawiał sobie różne pytania, mnożył doświadczenia: był kapłanem na dworze, proboszczem w Clichy, wychowawcą u bogatej rodziny... nie potrafił zrezygnować z projektu „uczciwego odpoczynku”. Szukał porad u najświetniejszych mistrzów duchowych, takich jak Berulle, ale pozostawał w stanie niepewności i niezadowolenia. I oto dwa

HISTORIA ZGROMADZENIA

spotkania z ubogimi, jedno po drugim, w ciągu zaledwie 6 miesięcy przyniosły mu nieoczekiwane światło i dopomogły mu do całkowitej zmiany spojrzenia i życia. W Folleville, podobnie jak w Châtillon, był o tym coraz bardziej przekonany, że to Bóg działał za pośrednictwem ubogich.

Święty Wincenty przypominał i potwierdzał oczywistość Bożej interwencji za każdym razem, kiedy przywoływał wydarzenia z Gannes-Folleville i z Châtillon:

„Moi Księża i Bracia, nikt nigdy nie myślał o tym, nie wiedziano, co to są misje, nie myśleliśmy o tym wcale i po tym właśnie rozpoznaje się, że jest to dzieło Boże” (XI 169) „Czyż nazwiecie to dziełem ludzkim, czego rozum nie przewidział, a wola nie żądała ani szukała jakimkolwiek sposobem? (wydaje się, że w styczniu 1617 roku, Święty Wincenty był jeszcze bardzo odległy od wyobrażenia sobie, że poświęci resztę swojego życia ewangelizacji Ubogich) Bo biedny Pan Portail nie myślał o tym wcale, ja także o tym nie myślałem; wszystko stało się wtedy, kiedyśmy się wcale nie spodziewali tego”(XII 7)

Aby udowodnić niewątpliwą interwencję Boga w tej sprawie, kolejny raz opowiedział opatrznosciowe wydarzenie z Gannes-Folleville.

Ta sama reakcja, ta sama pewność co do wydarzenia w Châtillon, leżały u źródeł założenia Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia.

„Można powiedzieć, że to Bóg utworzył wasze Zgromadzenie. Myślałem o tym dzisiaj i mówiłem sobie: „Czy to ty myślałaś o założeniu Zgromadzenia dziewcząt? Och nie! Czy to Panna Le Gras? (Ludwika de Marillac, współzałożycielka Sióstr Miłosierdzia). Równie mało prawdopodobne” Mogę powiedzieć wam prawdę, nigdy o tym nie myślałem... to Bóg uczynił, a nie ja” (IX 208)

By to udowodnić Święty Wincenty przypominał wydarzenie z Châtillon. Dla Świętego Wincentego wydaje się więc jasne, że to Bóg w jakiś sposób *objawił się mu* w Folleville i w Châtillon, objawił się *w osobie ubogiego*. Wiedział z doświadczenia, że jeśli chodzi o niego, Bóg mówi i objawia się szczególnie w ubogich. Mówił do Sióstr Miłosierdzia:

„Służycie Jezusowi Chrystusowi w osobie ubogich i jest to tak prawdziwe jak to, że tu jesteście.” (IX 252)

Te ostatnie słowa dają nam wyobrażenie o niezwykłym realizmie, z jakim Święty Wincenty przeżywał obecność Jezusa Chrystusa w ubogim.

Starł się najpierw zrozumieć, a następnie przedstawić doświadczenia z Folleville i z Châtillon, które w świetle dwóch fragmentów Ewangelii, można zaliczyć do „doświadczeń mistycznych”. Dla opisanego tego, co Święty Wincenty przeżył w Gannes-Folleville, możemy przywołać Ewangelię według Świętego Łukasza (4,18): na początku swojej działalności publicznej Jezus powraca do Nazaretu i wchodzi do synagogi. Przed zgromadzonymi czyta tekst proroka Izajasza:

„Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę, więźniom głosił wolność, a niewidomym przejrzenie; abym uciśnionych odsyłał wolnymi, abym obwoływał rok łaski od Pana. Zwinąwszy księgę

HISTORIA ZGROMADZENIA

oddał służbę i usiadł; a oczy wszystkich w synagodze były w Nim utkwione. Począł więc mówić do nich: «Dziś spełniły się te słowa Pisma, któreście słyszeli» (Łk 4, 18-21).

Po doświadczeniu z Gannes-Folleville, ten tekst Ewangelii jasno ukazywał Świętemu Wincentemu, że Jezus Chrystus przyszedł na świat, by ubogim nieść Dobrą Nowinę, więźniom głosić wolność, uciśnionych odsyłać wolnymi. W misji Jezusa Chrystusa ubodzy mieli pierwszeństwo, zatem powinni nimi być dla Kościoła Jezusa Chrystusa. Tymczasem ubodzy często byli porzucani w równym stopniu przez Kościół, co przez społeczeństwo. Święty Wincenty sam jako młody kapłan, przez około 17 lat, otaczał się raczej bogatymi i wielkimi. Doświadczenie z Gannes-Folleville gwałtownie i opatrnościowo przypomniało mu priorytety Ewangelii. Odtąd, za przykładem Jezusa Chrystusa, poświęcił się ubogim, więźniom, uciśnionym i bez wytchnienia pracował, by przywołać w Kościele jego pierwsze powołanie, jakim jest głoszenie Dobrej Nowiny Ubogim.

Około 1620 roku, w czasie głoszenia kazań misyjnych na wsiach położonych na ziemiach rodziny de Gondich, Święty Wincenty, za sprawą pewnego wydarzenia, jeszcze bardziej pogłębia przemyślenia odnośnie fragmentu Ewangelii według Świętego Łukasza (4, 18-21). Spotkał wówczas pewnego protestanta, który zwrócił się do niego tymi słowami:

„Proszę Księdza, powiedział mi Ksiądz, że Kościół Rzymski jest prowadzony przez Ducha Świętego. Ale nie mogę w to uwierzyć, ponieważ z jednej strony widzę katolików ze wsi pozostawionych opiece grzesznych i głupich pasterzy, takich, którzy nie zostali nauczeni swoich obowiązków. Większość z nich nie wie nawet, co to jest religia chrześcijańska. Z drugiej strony widzimy miasta pełne księży, zakonników, którzy nic nie robią. W Paryżu można by ich znaleźć przynajmniej 10 tysięcy. A jednak pozostawiają oni tych biednych ludzi ze wsi w niewiedzy... I chciałby mnie Ksiądz przekonać, że tak prowadzi Duch Święty? Nigdy w to nie uwierzę. (XI 34)

Święty Wincenty sam opowiadał to wspomnienie swoim współbraciom a łatwo się domyślać jak bardzo poruszyła go krytyka ze strony protestanta. Jeszcze 3 lata wcześniej on sam był wśród tych 10 tysięcy księży „*nic nie robiących i dalekich od ubogich ludzi ze wsi*”!

Następnego roku Święty Wincenty powrócił do tej okolicy, by głosić misję. Wówczas ów protestant słuchał kazań misyjnych i był poruszony sposobem przemawiania do ubogich ludzi a także opiekę „*co do ciała i co do duszy*”, jaką byli otaczani:

„Teraz widzę, że Duch Święty prowadzi Kościół Rzymski, ponieważ troszczą się w nim o nauczanie i zbawienie Ubogich.” Kończąc Święty Wincenty mówił: „*O, jakież to szczęście dla nas misjonarzy, doświadczać jak Duch Święty działa w swoim Kościele, gdy jak to czynimy, pracujemy nad pouczeniem i uświęceniem ubogich!*” (XI 37)

Z całą pewnością wydarzenie to pomogło mu lepiej zrozumieć i pogłębić swoje powołanie. Święty Wincenty był przekonany, że tylko wówczas, gdy Kościół zwraca się przede wszystkim w stronę ubogich, pozostaje wierny swojemu powołaniu a poświęcając się głoszeniu Dobrej Nowiny ubogim, postępuje zgodnie z misją Jezusa Chrystusa.

Inny fragment Ewangelii sprawia, że spojrzenie Świętego Wincentego na ubogich jeszcze bardziej się pogłębia. Chodzi o fragment Ewangelii według Świętego Mateusza 25,31-46. Gdy Apostołowie pytają Jezusa, kto wejdzie do Królestwa Niebieskiego, wówczas mówi im przypowieść o „Sądzie ostatecznym”.

HISTORIA ZGROMADZENIA

„Wtedy odezwie się Król do tych po prawej stronie: "Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, bo byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie; byłem nagi, a przyodzialiście Mnie, byłem chory, a odwiedziliście Mnie; byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie..."

„Wybrani” zdziwieni pytają o to, kiedy odwiedzali, ubierali, karmili, leczyli ubogich... Jezus dodaje: *„A Król im odpowie: "Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, co czyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, MNIEŚCIE UCZYNILI"*.

Ten fragment Ewangelii według Świętego Mateusza jest przywołany w oficjalnym Dokumencie powołującym pierwsze Bractwo Miłosierdzia (XIV 126). Wydaje się, że tekst ten był dla Świętego Wincentego niczym „światło z Châtillon”, gdyż pozwolił mu zrozumieć i pogłębić wydarzenie, które przeżywał. Pamiętamy, że 20 sierpnia 1617 roku, pewien człowiek przyszedł do niego przed Mszą Świętą, by opowiedzieć o ubogiej, zarażonej chorobą rodzinie, mieszkającej z dala od wioski. Wówczas jego kazanie wygłoszone w czasie Mszy Świętej było wezwaniem do pomocy tym ubogim ludziom, a odpowiedź parafian była niezwykła. Stąd powołanie Bractwa Miłosierdzia: *„Bo byłem głodny, a daliście Mi jeść,[...] byłem chory, a odwiedziliście Mnie..."*

Łatwo zauważyć podobieństwo między tekstem Ewangelii, a tym wydarzeniem. Święty Wincenty nie tylko to zauważył, ale co ważniejsze, przeżył to. Dosłownie odczytał Ewangelię i starał się zgodnie z nią przeżywać swoją relację z ubogimi. Właśnie to doświadczenie pozwoliło mu na prawdziwie głębokie spojrzenie: *ubogi to Jezus Chrystus*.

Święty Wincenty mówił Siostrze Miłosierdzia:

„W osobie ubogich służujecie Jezusowi Chrystusowi. To jest prawdą tak, jak to, że my tutaj jesteśmy. Jakaś Siostra pójdzie dziesięć razy na dzień odwiedzić chorych i dziesięć razy na dzień znajdzie tam Boga... Idźcie odwiedzić więźniów w łańcuchach, znajdziecie tam Boga; służujecie tym małym dzieciom, znajdziecie tam Boga” (IX 252).

Dla Świętego Wincentego nie były to proste formułki duchowe, ale żywe echo osobistego, głębokiego doświadczenia. Echo z Gannes-Folleville i z Châtillon, które rozbrzmiewało za każdym razem, kiedy spotykał ubogiego chorego, galernika, opuszczone, małe dziecko... To przekonanie, ta oczywistość tajemniczej solidarności między ubogim a Chrystusem, zmieniło i definitywnie odnowiło spojrzenie Świętego Wincentego.

W ten sposób jego miłosierdzie, jego sposób służenia ubogim, pozwoliły uniknąć pokusy „paternalizmu”, nawet jeśli ówczesne zwyczaje mogą wydawać się dziś dość dziwne. Jeśli Jezus Chrystus jest w ubogim, jeśli jest ubogim... nie możemy mieć innej postawy wobec ubogiego jak postawy sługi lub służebnicy. Jest to pewien rodzaj rewolucji w mentalności, szczególnie w mentalności XVII wieku. Panie z Bractw, Księża ze Zgromadzenia Misji, Siostry Miłosierdzia, nie byli posiadaczami, panami, którzy dobroczynnie dzielą się z ubogimi i pochylają się nad nimi, ale to słudzy, którzy, jak mówi Psalm, *wznoszą swe* oczy ku swoim panom. Święty Wincenty nieustannie podkreślał tę kwestię i z pewnością to odwrócenie zachowań i mentalności w chrześcijańskim działaniu charytatywnym było dobroczynne zarówno dla Kościoła jak i dla liczonych dzieł i przedsięwzięć społecznych, które wzorowały się na działaniu Świętego Wincentego.

HISTORIA ZGROMADZENIA

Dla Świętego Wincentego, ta zmiana mentalności była logiczną konsekwencją przekonania, doświadczenia: Jezus Chrystus jest w ubogim, ubogi w pewnym sensie *jest Jezusem Chrystusem*.

W tych nowych perspektywach istnieje pewne ryzyko, uczynienia ze służby ubogim rodzaju pobożności, „dobrego uczynku”, duchowego poszukiwania mniej lub bardziej bezinteresownego. Jednak nie o to chodziło Świętemu Wincentemu. On „z urodzenia i z doświadczenia” poznał los ubogich i nigdy jego spotkanie z Jezusem w ubogim nie przeszkadzało, nie zmniejszało jego uwagi dla konkretnej społecznej sytuacji ubogich ani nie osłabiało jego poczucia godności ubogich. Spojrzenie Świętego Wincentego pogłębiło się do prawdziwego spotkania z Jezusem Chrystusem w ubogim, nigdy jednak nie przysłoniło rzeczywistości ani wartości przynależnych ubogiemu.

Należy podkreślić jeszcze jeden aspekt, być może najbardziej charakterystyczny, w spojrzeniu Świętego Wincentego na ubokiego - *jedność*, lub by użyć jego własnego terminu: „prostotę”.

Okres, który poprzedził rok 1617, ukazywał nam *skomplikowanego* Księdza Wincentego, wątpiącego we wszystko, zwłaszcza w siebie, ponawiającego próby i doświadczenia w sposób dość niepewny, anarchiczny. Po wydarzeniach z Folleville i z Châtillon, Święty Wincenty postanowił poświęcić się ewangelizacji i służbie ubogim i wówczas wszystko zdaje się jednoczyć, upraszczać w jego osobowości i w jego całym życiu. Stopniowo wszystko się uzgadnia i organizuje wokół tego przekonania: *Jezus Chrystus jest w ubogim, ubogi jest Jezusem Chrystusem*.

W ten sposób powstaje cudowna i całkiem naturalna *ciągłość* między wiarą i zaangażowaniem, między modlitwą i życiem, między dwoma światami, które zbyt często uważamy za różne. Dla Świętego Wincentego, Chrystus, którego poszukujemy w modlitwie jest także w ubogim. Mówił o tym do Sióstr Miłosierdzia:

„Moje Siostry, usługę ubogim należy przedkładać ponad wszystko. Możecie nawet opuścić Mszę świętą, nawet jeśli jest to święto, gdy zajdzie taka potrzeba. W ten sposób będziecie miały pewność, że jesteście wiernymi swoim Regulom i jeszcze coś więcej, bo posłuszeństwo uważa Bóg za ofiarę. Bogu właśnie, moje córki, chcecie służyć. Czy myślicie, że Bóg byłby mniej rozumny aniżeli panowie tego świata? Jeżeli pan powie swemu słudze: «Zrób to», i jeżeli, zanim rozkaz jego będzie spełniony, zażąda czegoś innego, nie uważa za coś złego, jeżeli służący zostawia, co było polecone na pierwszym miejscu; przeciwnie, jeszcze więcej jest z tego zadowolony. Podobnie ma się sprawa w tym względzie i z naszym dobrym Bogiem. Powołał was do Zgromadzenia... i dał wam Reguły... Kiedy je wykonujecie, wzywa was gdzie indziej, idźcie tam pospiesznie, moje Siostry, nie wątpiąc, że to jest wola Boża” (IX 216).

W powyższym tekście zauważamy łatwość, zaskakującą spontaniczność utożsamiania Boga, który przemawia w regulaminie, Boga, którego spotykamy na modlitwie i na Eucharystii... i Boga, który woła w ubogim. Według Świętego Wincentego to ten sam Mistrz, który najpierw prosi o jedną rzecz, a potem o następną... W tym wypadku jest to, zgodnie z wyrażeniem Świętego Wincentego: „opuszczanie Boga dla Boga”. Boga obecnego w Eucharystii dla Boga obecnego w ubogim.

HISTORIA ZGROMADZENIA

Dzięki temu w życiu wierzącego wszystko staje się jednością, a dla ucznia Świętego Wincentego wszystko powinno być proste: ubogi jest obecny w jego modlitwie, a Chrystus jest obecny w ubogim, któremu służy.

W taki sposób spojrzenie Wincentego a Paulo stało się w równym stopniu proste, bogate i głębokie. *W taki właśnie sposób Wincenty a Paulo patrzył na ubogiego. Zatem, mógł powiedzieć do swoich misjonarzy:*

„...Odwróćcie medal, a ujrzycie w świetle wiary, że ci właśnie ubodzy uobecniają nam Syna Bożego, który sam zechciał być ubogim... O Boże, jakież przyjemny widok przedstawiają ubodzy, kiedy patrzymy na nich w duchu Bożym, a także z szacunkiem jaki miał dla nich Jezus Chrystus...”(XI 32)

Ojciec Jean MORIN, CM

Kościół

„Nie czekajcie, aby Bóg posłał wam anioła, by was bardziej oświecić, nie uczyni tego, odsyła was do Kościoła...”(VI 268)

Wszyscy ludzie tworzą jedno ciało

„Dla zjednoczenia się wzajemnego w Chrystusie Panu, który jest głową naszą, wszyscy ludzie tworzą jedno ciało mistyczne, a my jesteśmy jego członkami; nie słyszano zaś nigdy nawet między zwierzętami, aby jeden członek był nieczuły na boleść drugiego; nie słyszano, żeby gdy jedna część człowieka zmiądzona, połamana, albo porażona, inne tego nie czuły; to niepodobna, bo wszystkie członki nasze taką mają łączność, taki wzajemny związek, że boleść jednego jest boleścią drugiego. Tym bardziej chrześcijanie, będąc członkami jednego ciała ze sobą złączonymi, powinni mieć to wzajemne współczucie. Zaprawdę być chrześcijaninem i widzieć brata zasmuconego, a nie płakać z nim razem, nie cierpieć z nim razem, to znaczy nie mieć miłości, być chrześcijaninem z pozoru, nie mieć pokory, być gorszym od zwierząt” (XII 271).

Robotnicy, którzy pracują

„Kościół jest porównywany do *wielkich żniw*, które potrzebują robotników, ale robotników, którzy *pracują*. Nie ma nic bardziej zgodnego z Ewangelią jak, z jednej strony, czerpanie światła i mocy dla duszy podczas modlitwy, lektury i samotności, a *następnie przekazywanie ludziom* tego duchowego pokarmu” (III 41)

Ludzie ewangeliczni

„Kościół ma dość ludzi samotnych... zbyt dużo bezużytecznych, którzy go rozdzierają. Kościół potrzebuje LUDZI EWANGELICZNYCH, którzy pracują, by go oczyścić, oświecić i zjednoczyć z jego Boskim Oblubieńcem.”(III 202)

Doświadczenie tego, jak Duch Święty prowadzi Kościół

„O, jakież to szczęście dla nas misjonarzy, doświadczać jak Duch Święty działa w swoim Kościele, gdy jak to czynimy, pracujemy nad pouczaniem i uświęceniem ubogich!” (XI 37)

Możecie kochać Boga tak jak i księży.

„...To nie godność, ani wiek stanowią zasługę człowieka, ale uczynki, które go mają podobnym uczynić do Chrystusa. Przez czyny człowiek się udoskonala, przez praktykę cnót się zbawia. Wskazuje na to Ewangelia, gdy mówiąc o sądzie, podkreśla, że Chrystusa Pan postawi po swej prawicy tych, którzy będą pracowali nad nabyciem cnót szczególnej miłości, i że ci tylko wejdą do Królestwa Niebieskiego. Praktyka cnót umacnia nas w miłości Bożej, a miłość ta znów inspiruje nas do nowych aktów cnoty.

Jeśli istotnie kochacie Boga, to tak będziecie postępowali. Możecie kochać Boga tak jak i księży, bo i biedna kobiecina może równie miłować Boga jak wielcy uczeni” (XII 100).

To nie zaleta..., ale MIŁOŚĆ.

„Gdy ksiądz odprawia Mszę Świętą, powinniśmy wiedzieć i wierzyć, że to sam Jezus Chrystus, Nasz Pan, Najwyższy Kapłan jest Tym, który składa ofiarę, zaś kapłan jest jedynie sługą Naszego Pana... Czy zatem, ci, którzy uczestniczą we Mszy Świętej, podobnie jak kapłan, mają udział w ofierze i czy wraz z nim ją składają? Nie ulega wątpliwości, że uczestniczą ofierze, a nawet bardziej niż kapłan, jeśli mają więcej miłości... To nie zalety księdza czy zakonnika sprawiają, że jego czyny bardziej podobają się Bogu i mają większą zasługę, ale to czy posiada wielką MIŁOŚĆ.” (XII, 375).

Być blisko Ciebie

Przemija czas - ten czas, który mi pozostał.

Panie, pomóż mi przeżywać go, przebywając blisko Ciebie.

Przemija czas i nie wiem, ile go jeszcze zostało

Panie, pomóż mi żyć w zaufaniu.

Przemija czas i wiem, że jest kruchy - ten czas, który mi pozostał

Panie, pomóż mi przeżywać go, zawierając Tobie.

Przemija czas i niekiedy przeraża mnie - ten czas, który pozostał

Panie, pomóż mi żyć w nadziei.

Przemija czas, to dar od Ciebie - ten czas, który mi pozostał.

Pomóż mi przeżywać go na Twoją większą chwałę.

Przemija czas - ten czas, który mi pozostał.

Proszę Cię, Panie, niech on przemija w zjednoczeniu z Tobą.

Fragment z „Chânon” nr 214